

2004 - D.W. - zeszenie
2003 - D.W. - zmiana

MEMORIAŁ

General Marii Wittek



LASKOWSKA Krystyna
zam. Stachowiek

ps. "Magdalena", "Krysie Czarny"

| 1917-2000 |

3519/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — ⁺⁺ LASKOWSKA Krystyna
z domu Stachowiak
3513 / WSK

I/1. Relacja *vk. 14, s. 1-21*

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację *vk. 8, s. 1-10*

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora — 1945

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ *ksowo lszt*

I/1 Relacja

- Relacja własna ze zbiorów archiwalnych AK VII Obwodu AK - „Obroza” [b.d.],
rkps, kopia, k. 6, s. 1-12.
Przekazana do Fundacji M. Domaj, 2003.
- Biogram oprac. przez M. Tremblin i M. Domaj, 2005, mps, kopia, k. 1, s. 13-14
oraz duplikat.
- Dane biograficzne oprac. przez W. Miśtała i M. Sulejka, 2003, mps, kopia, k. 1, s. 15
- Biogram oprac. przez E. Zawacką i D. Kromp, 2005, mps, rkps, oryg., k. 3, s. 16-18
- Biogram oprac. przez E. Zawacką i D. Kromp, 2005, mps, rkps, oryg., k. 3, s. 19-21



Relacja z działalności w konspiracji
Kryształny Laszkowskiej - Stachorskiej, pseudonim
"Magdalena". Mój przydział w A.K. od r. 1941

Przyjatek M. Doney 2. 18 04 03
do 5.2 18 04 03

to oddział specjalny dywersyjny bojowej II-go
batalionu w Jabłonnicy k/Warszawy I rejonu
obwodu VII Warszawa powiat "Obroża" dowo-
dzony przez por. "Soplicę" Stefana Ziembickiego
obecnie kam. U.S.A.

Pełniłem służbę w w/w oddziale brata
udział w większości akcji dywersyjnych między
oddziałami i na naszym terenie. W czasie
powstania dostawałem wóz dwukonny i bron-
nia pełniłem funkcję zaprzęgniawcy,
kolportera, przewoźnika broni, a gdy był
zapotrzebowanie do szpitala, a nawet
kuchara. Przez moich chłopców byłem ko-
chana "La Zarcie".

Kilka razy byłem wysyłany jako zwiast
przed akcjami dywersyjnymi n. p. do Masek,
gdzie nasz oddział planował odlecieć
zarekwizowanego robotnikom bydła przez
Kamion. Dla wyjaśnienia dodaje, że do-
dobre porozumiewałem się z Niemcami
ich językiem, gdyż przed dostaniem się
stomatologię miałam 2 lata różnych
studiów w Akademii Nauk Politycznej w W.
gdzie język zachodnie były jedynymi z na-
ważniejszymi kierunków nauki.

1/1/2.

Własnie ta znajomość języka niemieckiego
w czasie okupacji wielokrotnie ocaliła mi
życie. Pierwszy raz przy wycościu
łodzi naszego oddziału z lasu w Choszcz
owce i Grabinie, gdzie jadąc z lasu w
kierunku Buchnik - kępa Tarchoński ska
koto Komaliowej Góski wjechałem w
diogę, zamycnąj urywając tylko przez
rolników, na 2 części zgrupowane
do pacyfikacji lasu. Jakoś udało się Niem
- com zapadać i zajęć ich przeprowadzeniem
koni koto czołgów na wąskiej drodze między
polami ornymi - tak, żeby nie zajneli pod
okryte plaudeką karabiny. Ta znajomość jęz
ny niemieckiego była również w wielu wypad
kach celem doświadczenia się czegoś istotnego
o zgrupowaniach niemieckich na lewym
brzegu Wisły w okolicy: Babcie, Tomianek,
Dasek, Biekanowa. W tym czasie, gdy na
rozkaz pułkownika "grocha" (Roman Kłobucki) chodząc
wielokrotnie przeważnie nocą do
kapitana "Szymona" (Józef Korycki) leżą
w szpitalu Karanym przy zajmowaniu łodzi
bielańskiego). Od kpt. Szymona dostałam
kontakt na jego taśmowki miejscowe
długośćta znające doskonale teren. Wła
ściwie z nimi opracowaliśmy przemarsz, moż
liwie najbezpieczniejszą drogą od Wisły do
Punicy Kampanowskiej naszych oddziałów
w ilosci około 200 chłopców.

już w tym czasie (^{pierwsza} ~~drugą~~ połowa września) 1/1/3
Mamy dość szczęście ukocyli Purcus od strony
WISTY aby mieć spokój na tyłach frontu na
reke. Głównie ich zgrupowania to Łomianki
garbasnia, Brückenhof, Palmiry, Kępa Kiełpiń-
ska i na północ Kurun. Treba było iść nocą
lawirując między zgrupowaniami ekemców,
aby bezkolizyjnie dotrzeć do Purury. Całe
szczęście, że mimo różnych niespodzianek,
wynytko udało się się pomyślnie. Ulokowano
nas oddział w wsi Brozówko, celem ubez-
pieczenia naszej "Rzeczpospolitej Kampinowskiej"
od północy i wschodu. Nasz krótki pobyt w
purury przypięty bitwą naszej
oddziału w wsi Polecie Nowe, okupiony ^{21/IX}
został śmiercią naszych najbliższych chłopców
w liście czarnej z rannym 12-tu (jeżeli dobrze
pamiętam). A gdyby w końcowej fazie bitwy
nie pomoc oddziału komrego "Baliniaaków"
per nie nikt żywy z nas by się nie ostał.
Tylko zdążyliśmy z honorami pochować
naszych ukochanych kolegów na cmentarzu
polewnym w Truskawce, zaagry się ataki
niemieckich czołgów na nasz zgrupowanie
od stł wsi Wrosówka (chyba nie mylił nary-
par 50 lat starość się czołgów niczego nie pamięta)
a następnego dnia samolotami bombardowali
było to 27 września)

4. Z czasem moim...
Zgrupowany na jedynej żwardkiej 1/4
drodze polnej między bagnamis. Ten
atak 7m samolotów bombardujące mnie
zrobił kompletną noc z białego dnia.
Już na wstępie zarządzonego wymarszu
wszystkich wojsk z Punczu przez majora
„Okonia” zrentę chociaż najmniej o dobie, spóźni-
-nego zostaliśmy zmasakrowani.
Było masę b. ciężko rannych w naszym
Zgrupowaniu (między innymi „por. Zygmunt”
por. Pastwa z Henrykowa” i bardzo dużo innych
których imion nie pamiętam, bo z wielkim
pośpiechem ładowaliśmy ich na wozy, tylko
pobieżnie opatrzyliśmy rany i dając im tabletki
usmierzające ból. Już dzisiaj nie pamiętam
liczby wołów z rannymi, ale było ich
dużo, dowództwo pocięło mnie, że po
drodze ranni będą przekarani w
którymś zakonspirowanym szpitalu
A.K. Szerejatonu oś niessorsny odwr
i przebijanie się w góry Świętokrzyskie
Opisuje bardzo obiektywnie w kpt.
„Szymon” w książce „Konspiracje i
Powstanie w Kampinosie”. Moim zdaniem
Zygmunt niefachowca odwrót ten

W uścym nie przypaui uet taktyki partyzan-
-ckiej, raczej jakiś exodus przypauiający
Samoiatną wędrowną ludność z 1939r.

Tragiczny finał tego kilometrowego pe-
-letonu na Kwiecu z wozami rannych
żołnierzy swoje ~~finale~~ przetrwanie nie w
szpitalu, gdzie podobno czekali Niemcy, a
na mostku na rzece Ubracie, gdzie wzięci
i ardyleria i czerwie z orłakami ze strachu
Kwiecu ~~unicestwili~~ zmasakrowali chorych.
Śladu po nich następnego dnia nikt nie
mógł znaleźć, zresztą cała okolica była
już zawalona ścisogniędym wojskiem. (Niemcy)
Kozacy

Dotychczas tego pelotonu rannych partyzantów
możę jeszcze dobrać do gajdosowa.

Mnie tam już nie było, gdyż rannym
zorientowałam się że jestem bardzo blisko
funkcyjna, gdzie udałam się celem
zorientowania się o możliwości szukania
rannych lub samego odobrotu i treści o
jego losach.

W funkcjach komendantem r.k. i naczelnym lekarzem
był dr. „Dzbowski Jan” prawdziwe nazwisko prof. kardiol.
Ashkenas, on to w takich miast umieścił mnie przy
boku z brudną bielizną szpitalną jako rekomb
niejsh, obierając zupełnie o partyzantach nic nie
wiedząc, a sam wrócił do Landasmerii robiąc inspekcję
w szpitalu, szukając śladów rannych.

10 211 100 100 100 100 100 100
10 010 010 010 010 010 010 010

2/1/5

10. 1/16
To myżelnie Łaudarmerii dr Jan Zaboryński
mnie w szpitalu czekał na dołsze dyspozycje
odnośnie mojej osoby. Niestety nasze oddziały
zostały rozbite pod Jaktorowem, a moim
zadaniem było przyjęcie ewentualnych rozbitk
jeżeli dacy się zgodzą. Aby jakiś stworzył warunki
chociaż pozornego bezpieczeństwa dr Debowski
otrzymał zezwolenie z R.G.O i czerwonego Krzyża
na obłone tworzenie szpitali filii szpitala
„Peretka” w Milanówka która brata chorych
i personel szpitalny z Pruszkowa z oboru.
Taki szpital w majątku p. Kuczyńskiego.
„Wola Gwarantowa” jako filia „Peretki”, ta zaś
była filią oboru Pruszkowa - powstał ~~z~~
w pierwszych dniach października. Jego
komendantem, a oficjalnie lekarzem naczelnym
został dr. Debowski Jan a zastępcą jego
dr. Kurinieć, obydwie żony ich wchodziły
w skład personelu lekarskiego. uzupełnionego
przez młodego pseudo lekarza Rutkowskiego,
w rzeczywistości był studentem III r. medycyny.
W skład personelu pielęgniarskiego wchodziła
ja jako siostra przełożona i pielęgniarka.
Dyplom. z Warszawy „Zofia Pawlusiówna” nie
mnie czy był to pseudo, czy prawdziwe narwiśki.
Salne sanitariuszki do „Ewa” narwiśki Paszek
dekadnia moja prawa ręka - niezwykle solidna
i pracowita; wysiedlona z Poznania Grodziska, do
Leszna k/Sochaczewa. I siostra, Gettlina Hauke

Pawlusiówna

„Czarna” bliższych danych nie znam. Dodatkowo 7

3 sanitariuszki przystałe z Peretki to „S. Diana”, s-ka

Anna ze swoją siostrzycą, czy córką, nie wiem

dobrze, wszystkie trzy i dr. Szbowski byli Żydami.

była jeszcze jedna sanitariuszka chyba „Deimus”
bliższych danych nie pamiętam.

Wzrost w pierwszych dniach naszej działalności
szpitalnej zaczęli znajdować się robotnicy z
pod Jaktorowa. Najwcześniej w grupie 19 osób

(przeważali Wilnianie) przyniesi Podchorążym „Boruta”
narwisko prowadzące Boszko Jęży obecnie
prof Politechniki Poznańskiej zam ul. Urwista 5.

tel 78 0691. oraz sierżant „Szptycha” narwisko
Bożym Cześław, oni stanowili tron naszego
męskiego gospodarczego personelu. Później

došli do nas dalsi kampańsiacy i sta-
nowili większość w naszym szpitalu

było ich ponad czterdziestu. Byli naszą

„bombą z opóźnionym zapalnikiem” w spo-
warzonym przez grupę sanitariuszy

wyznania Mojżeszowego. Przy nadet

częstymi kontrolami Niemców trzeba było
mających usunąć ich z pola widzenia,

bo partyzantów naszych w przeważającej liczbie
Wilniaków już po ich śmierci moi Niemcy

uwierali za szeregowców Sowieckich. A Żydów już
z uszami usuwali i zabijali na śmierć. 10

Ze zbiorów archiwistycznych
M. Obucan A. A. „Obroza”

8. W wypadku takiego kontroli Landarmen 1-8
szukali oni śmierci zau: o rozpaczy Karal
nam precinoé wszystkie gipsy pod których
wzrost się od wraów, a walka z nimi nie
była łatwa ni mo czystych akcji od wraów
kryty nam się pod gipsami chowały, a
my mieliśmy otyłki. Krywś w rozpaczy
w gips. Każda taka akcja Landarmen
była w skutkach tragiczna, bo ja
pełniąc funkcję zapobiegawczą w
"Perete" byłem zmuszony do zebrań
u dr. Kiebasziskiej. Ona wcale nie była
taką serdeczną i przyjemną i skompita
niepospolicie w rozpatnieniu. Dopiero pod
koniec listopada, gdy dr. Kiebaszisko wysi
za moją za lekarza, którego enaom bardzo
dobrze z Wessnary, akcje moje bardzo
zmętkowały, co myhonytywalam bez
skrupułów. Pare stów uznania należą
się psimietknie dr. Debowshiemu, który
będąc żydem z niestychaną odwagą brał
na siebie "Kadriennej" gromadki, przy każdej
wizycie Landarmen którzy zawsze nam
wszystkim grozili śmiercią. Treba było
uwagać na każdego chłopaka, kt. znow
chował no. podwórni pod muzeum, a przed
nimi na stojaku stał karabin maszynowy
i 2 psy na smyczach. Jak byłoby uśmiechał

Z wielkim strochem na ramieniu walcyłam ^{7/199}.
z małym dr. Janem a życie naszych dzieci.
Przeważnie my oboje stanowiliśmy w takich
chwilaach idealnie zgrany duet, a po każdej
takiej walce jeżeli finał był pomyślny, ja
zgodnie z umową z dr. wycofywałam się
do pełnych węż, a właściciel majątku
zabierał Skemcow i dr. Jana do swego
gabinetu na grubszą porcję. Wizyty
takie były o ile dobre pamiętam certy,
a front zaczęł się sztywnieć do akcji dla
nas sytuacja stawiała się coraz trudniejsza,
i wtedy nasze „naczelstwo” zdecydowało
poinknować ilość łóżek szpitalnych o nowy
szpital w majątku Pawłowice pod zarządem
Higenschaftu, który zajmował tylko pięć
płaców, zwalniając dla nas 2 duże sale
i jedną mniejszą na pokoj dobiegorny.
Do Pawłowic oddelegował mnie do sztyko-
wania nowego szpitala do przyjęcia
chorych. Na tę akcję dostałam miasto, mydło
sól i dwie szcrotki ryżowe, 40 pier. i teler
sunników i zapłódków. Przez trzy dni stworzyłam
z somoszapaciem szcrotkami ryżowymi
kolatorne mozejki podługowe i piękne
rezybione boarenie a soli jadalnej Pawłowice
Najmniej pracy włożyłam w oranżerię, bo
nie było w niej ani jednej szłyby.

10.
I/1/10

do ładowania stoma, sienników dostate-
k wch ciepłota. Gdy wszystko było czyste
i gotowe mi przyjeżdżać chorąg, z Peretki
domieźliśmy 50kg. kawy jersiennej: 20h.
(2 ciadra) morsmolody, kierownik digenshaftu
przyjeżdża mi zawiadomić iż dostał telefon
od komendatury iż niecierpiem przyjeździe
oddzielnie Koraków (tych stymnych z pałyfka
Wassony) na zakwasowanie w moim
sąpitolu. Dla mnie to grom & jasnego
nieba, ale i Niemcy bali się ich paucruie
, bo ref digenshaftu określić ich jako
drice. Karot mi uciekać w tych miast do
Gwardowej Woli i zaprosiłem że sam
również njeżdża do Sochaerewa. Był
pnerażony gdy ja odmówiłem njeżdżu,
pomógł mi pnieść na piętro mój
magoryn & zwrócił mi klucze
od pokoju i kradzie z piota do podparcia
drzwi, gdyby Koracy próbowali je wywa-
żyć. Noc była mokabryczna bo
moje pomieszczenie na piętrze było
akurat nad pokojem opatrunkowym
w pełnym napięciu nastuchiwotam
odgłosy szema koin, później rozpalenie
ogniska (na tej pięknej morderkowej posiadce
i pijackie kryki i strzelanie z biery.
Wytrzymatam na moim pięterku, tyk

do świata. Własnie z tą kerdzią w ręce i
zgrozą o czerach oroz w potworzym
właskiem "raus" wpadłam na ucztu-
-jęcych Kozaków. - Efekt był piorunujący
te groźne obikusy potulnie jak baranki
wyprorowadili konie, zaugdili odjazd
nastat cud - Kozaków już nie było -
zostata tylko mypobowa drinoo - w
podłochie i miejsce po oskleonej serwantee
w której miałam instrumenty do opatun-
ków. Piękna secesyjna serwantka
ponta na opat do oquisko (moce
jui były zimne - pocigła listopada).

Porostale z sale z przyerami narej
mysły obronnie z tej Kozackiej pohulak-
ki, ale sąrešcia nie miały Pawtorice, bo
wkrótce dabrato ołowoktwo armii frontowej.
Konystaje z orzglolnego spokoju na
francis poprositam dr. Juna o urlop
tygodniowy, celem odstanięcia. do
Kiele do matoh rodzicow 16-to letniego
brata który došci pózno odnolani miue
po Galicorwie. Dr. Šebowski zapatnył
miue na droge, celem utatnięcia
borobho utrudnišnego poruszaięcia się po
Polsce, w rašniadreniu o zapaleniu
nerwu Tokcorwego. Lašw. bylo skierowanui
na uošniatlieniu. do Krakowa.

11.
14/11
Ze zbiorów "Ochrony"
VII Obwodowa "Ochrona"

Prac. M. Doney 105 242. do p. 285/05 UM

B125
2/1/13

Stachowiak Krystyna z d. Laskowska

(05.10.1917 - 2000) ps. „Magdalena”

Łączniczka, sanitariuszka

I Rejon „Brzozów” VII Obwód AK „Obroza”

W.S.K. „Obroza” „pułk Brzozów” - Legionowo

Żołnierz O.D.B., uczestniczka Powstania Warszawskiego



Krystyna Stachowiak, z d. Laskowska, córka Hipolita, urodziła się 05.10.1917 r. w Pionowie pow. Pułtusk. W okresie okupacji pełniła służbę w Oddziale Dywersji Bojowej (O.D.B.) por. Stefana Ziemińskiego „Soplicy” (była zaopatrzeniowcem, kolporterem, przewoźnikiem broni, sanitariuszką, a nawet i kucharzem). W wypełnianiu różnych niebezpiecznych zadań dywersyjnych pomagała jej bardzo znajomość języka niemieckiego, którą nabyła na Wydziale Nauk Politycznych w Warszawie.

Wspólnie z kpt. Józefem Krzyczkowskim, ps. „Szymon” i łączniczkami „Kampinosu” opracowała trasę przemarszu od Wisły do Puszczy Kampinoskiej oddziału por. „Znicza” liczącego 200 żołnierzy. Uczestniczyła w licznych akcjach bojowych oddziału „Znicz” na terenie Puszczy Kampinoskiej.

21 września 1944 r. w bitwie pod Polesiem Nowym wyróżniła się jako sanitariuszka ratując pod silnym ogniem nieprzyjaciela ciężko rannych żołnierzy.

Po tragicznym zakończeniu działań bojowych w Puszczy Kampinoskiej opatrywała rannych żołnierzy i uczestniczyła w organizowaniu transportów do szpitali, gdzie korowód wozów był bardzo długi. Następnie podejmowała pracę sanitariuszki w szpitalu w Łuszczewie, Milanówku i Woli Gawartowej, gdzie otrzymała funkcję siostry przełożonej pielęgniarek. Praca, nadzwyczaj trudna, trwała w grozie rozstrzelania żołnierzy odnajdywanych ze świeżymi ranami oraz Żydów ukrywających się, a uważanych za szpiegów.

W tych warunkach polecono jej zorganizowanie nowego pomocniczego szpitala w odstąpionych przez Niemców dwóch salach pałacu majątku Pawłowice.

Otrzymała jako wyposażenie 40 prycz, dwie szczotki ryżowe, szare mydło, 50 kg kaszy jęczmiennej i 20 kg (2 wiadra) marmolady. Do szpitala przyjechał oddział Kozaków, „słynnych” z pacyfikacji Warszawy. Niemcy bojąc się dziczy wyjechali natychmiast, zaś ona została sama przez noc chroniąc cennych darów. Rano, z krzykiem „raus”, żerdzią w rękę, ze zgrozą w oczach wypędziła Kozaków z pałacu. Wyjechali potulni jak baranki. „Był to istny cud.” Pracę i działalność sanitariuszki Krystyny Stachowiak charakteryzowała dzielność, nadzwyczajna odwaga, odpowiedzialność, siła i zapal bojowniczką, nieugięta wola.

Prac. Marie Doney
z 4-wy

1/1/14

Po wojnie ukończyła studia na Wydziale Stomatologii w Poznaniu i wykonywała zawód dentystki.

Odnaczona Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Powstania Warszawskiego, Krzyżem Armii Krajowej i innymi.

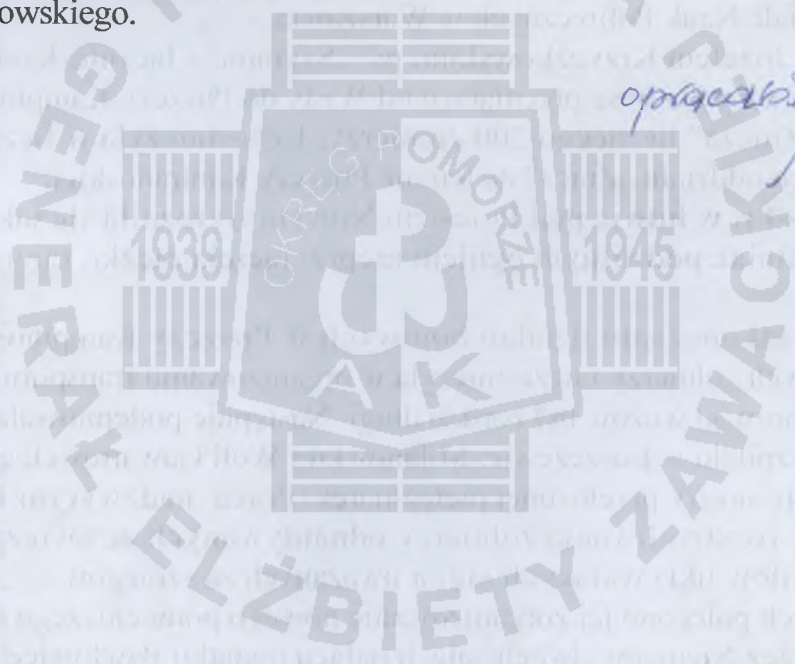
Źródła:

Zeszyty Historyczne „na przedpolu Warszawy, Okręgu Warszawa Powiat Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej VII Obwód „Obroza” Nr 9, str. 56, 57, 58, 59

Nr11, str. 56, 57.

Encyklopedia Powstania Warszawskiego Tom VI, str. 79

Ewidencja Historyka I Rejonu Legionowo VII Obwodu „Obroza” Dr A. Paszkowskiego.



opracowały!

M. Tremblin

M. Domag

Przebieg
M. Domej II 2005

2010 do j. 285/05 duplikat
II egz.

B125

Stachowiak Krystyna z d. Laskowska

(05.10.1917 - 2000) ps. „Magdalena”

Łączniczka, sanitariuszka

I Rejon "Brzozów" VII Obwód AK "Obroza"

W.S.K. „Obroza” „pułk Brzozów” - Legionowo

Żołnierz O.D.B., uczestniczka Powstania Warszawskiego



LASKOWSKA

Krystyna Stachowiak, z d. Laskowska, córka Hipolita, urodziła się 05.10.1917 r. w Pionowie pow. Pułusk. W okresie okupacji pełniła służbę w Oddziale Dywersji Bojowej (O.D.B.) por. Stefana Ziemińskiego „Soplicy” (była zaopatrzeniowcem, kolporterem, przewoźnikiem broni, sanitariuszką, a nawet i kucharzem). W wypełnianiu różnych niebezpiecznych zadań dywersyjnych pomagała jej bardzo znajomość języka niemieckiego, którą nabyła na Wydziale Nauk Politycznych w Warszawie.

Wspólnie z kpt. Józefem Krzyczkowskim, ps. „Szymon” i łączniczkami „Kampinosu” opracowała trasę przemarszu od Wisły do Puszczy Kampinoskiej oddziału por. „Znicza” liczącego 200 żołnierzy. Uczestniczyła w licznych akcjach bojowych oddziału „Znicz” na terenie Puszczy Kampinoskiej.

21 września 1944 r. w bitwie pod Polesiem Nowym wyróżniła się jako sanitariuszka ratując pod silnym ogniem nieprzyjaciela ciężko rannych żołnierzy.

Po tragicznym zakończeniu działań bojowych w Puszczy Kampinoskiej opatrywała rannych żołnierzy i uczestniczyła w organizowaniu transportów do szpitali, gdzie korowód wozów był bardzo długi. Następnie podejmowała pracę sanitariuszki w szpitalu w Łuszczewie, Milanówku i Woli Gawartowej, gdzie otrzymała funkcję siostry przełożonej pielęgniarek. Praca, nadzwyczaj trudna, trwała w grozie rozstrzelania żołnierzy odnajdywanych ze świeżymi ranami oraz Żydów ukrywających się, a uważanych za szpiegów.

W tych warunkach polecono jej zorganizowanie nowego pomocniczego szpitala w odstąpionych przez Niemców dwóch salach pałacu majątku Pawłowice.

Otrzymała jako wyposażenie 40 prycz, dwie szczotki ryżowe, szare mydło, 50 kg kaszy jęczmiennej i 20 kg (2 wiadra) marmolady. Do szpitala przyjechał oddział Kozaków „słynnych” z pacyfikacji Warszawy. Niemcy bojąc się dziczy wyjechali natychmiast, zaś ona została sama przez noc chroniąc cennych darów. Rano, z krzykiem „raus”, żerdzią w rękę, ze zgrozą w oczach wypędziła Kozaków z pałacu. Wyjechali potulni jak baranki. „Był to istny cud.” Pracę i działalność sanitariuszki Krystyny Stachowiak charakteryzowała dzielność, nadzwyczajna odwaga, odpowiedzialność, siła i zapal bojowniczkę, nieugięta wola.

źródło A 3519

Oprac. Maria Domej 2
U-wy

Po wojnie ukończyła studia na Wydziale Stomatologii w Poznaniu i wykonywała zawód dentystki.

Odnaczona Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Powstania Warszawskiego, Krzyżem Armii Krajowej i innymi.

Źródła:

Zeszyty Historyczne „na przedpolu Warszawy, Okręgu Warszawa Powiat Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej VII Obwód „Obroża” Nr 9, str. 56, 57, 58, 59

Nr11, str. 56, 57.

Encyklopedia Powstania Warszawskiego Tom VI, str. 79

Ewidencja Historyka I Rejonu Legionowo VII Obwodu „Obroża” Dr A. Paszkowskiego.

opracowały:

*M. D. Ousy
J. Tremblin*

Krystyna Stefania Laskowska zam. Stachowiak – MS 18 04 03

Urodziła się 5 października 1917 r. w Pianowie-Pątkach, gm. Gołębie, pow. Pułtusk jako córka Hipolita i Bronisławy Laskowskich.

W 1929 r. wstąpiła do klasy III Gimnazjum Żeńskiego Jadwigi Taczanowskiej w Warszawie. W 1933 r. przeniosła się do klasy VII Gimnazjum Humanistycznego Towarzystwa „Współpraca”. Gimnazjum to ukończyła 1 kwietnia 1935 r. 14 października 1936 r. wstąpiła na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak już wiosną 1937 r. przerwała te studia.

W okresie gimnazjum i studiów mieszkała w majątku Kalenica w Jabłonie pod Warszawą.

Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari nadany jej w Armii Krajowej jako st. sierż. AK Krystynie Laskowskiej, ps. Magdalena, sanitariuszce w Okręgu Warszawskim AK został uznany na Uchodźstwie z nr. k. 13217.

Źródła:

AUW, syg. RP 50317 (Krystyna Laskowska) – DW UdsKiOR, Spis VM Londyn, t. 1, s. 91; WI Nr 16 GWO ZG ZBoWiD, poz. 14.

W jej aktach w AUW znajduje się piękna fot. studencka !!!

*Wiesław Misztal
Miroslaw Sulej*

Opisac. E2 i J.Kw. Legz 2/1/16 wydruk 20 IV 2005 (grt)
Kolporterka prasy ZWZ od 1941 jako „Magdalena” „Kryścia Czarna”, łączniczka i kolporterka prasy I Rejonu VII Obwodu Okręgu Warszawskiego, potem zwiadowczyni, przewoźnik broni, sanitariuszka, w Powstaniu w Oddziale Dywersji Bojowej w Jabłonie w Zgrupowaniu „Krybar” w Puszczy Kampinoskiej; po wojnie dentystka

Krystyna Stefania Laskowska urodziła się 5 X 1917 w Pionowie, pow. Pułtusk jako córka Hipolita i Bronisławy. Maturę uzyskała w Warszawie w 1935 uczęszczając najpierw do Gimnazjum Żeńskiego J. Taczanowskiej, potem do Gimnazjum Humanistycznego Towarzystwa „Współpraca”. Do szkoły dojeżdżała z majątku Kalenica w Jabłonie pod Warszawą. W latach 1936-1937 studiowała prawo na Wydziale Nauk Politycznych w Warszawie.

W konspiracji początkowo zajmowała się kolportażem prasy podziemnej, następnie od 1941 jako „Magdalena” otrzymała przydział do Związku Odwetu I Rejonu VII Obwodu „Obroza” Okręgu Warszawskiego. Potem w okresie „Akcji Burza” pełniła funkcję zaopatrzeniowca, kolporterki, przewoźnika broni, sanitariuszki oraz kucharki w Oddziale Dywersji Bojowej (ODB) por. S. Ziemińskiego „Soplicy” w Jabłonie k. Warszawy. Uczestniczyła w wielu akcjach dywersyjnych i sabotażowych oddziału głównie jako zwiadowczyni, w czym bardzo przydatna była jej znajomość języka niemieckiego. Niejednokrotnie uratowała jej życie, jak np. wtedy, gdy przewożąc dwukonnym wozem broń swojego oddziału z lasów w Chorkówce i Grabinie w kierunku Buchnika-Kępy Tarchomińskiej spotkała w drodze dwa niemieckie czołgi - zagadała wtedy Niemców i nawet zdołała nakłonić ich, aby pomogli przepchnąć jej wóz obok stojących czołgów, bez sprawdzania zawartości wozu.

W okresie Powstania Warszawskiego wspólnie z kpt. J. Krzyczkowskim ps. „Szymon” i łączniczkami „Kampinosu” zorganizowała akcję przeprawy przez Wisłę do Puszczy Kampinoskiej liczącego blisko 200 żołnierzy legionowskiego batalionu por. B. Szymkiewicza „Znicza”, który po ominięciu kilku linii niemieckich placówek dotarł do wsi Brzozówka, gdzie został zakwaterowany. Współpracowała z ppor. M. Smerkiem „Czibór” i łączniczką Jadwigą Smólską „Bystrą” w przygotowaniu akcji bojowej mającej na celu likwidację bardzo silnej placówki nieprzyjacielskiej nadzorującej wojskowe kable łączności. Akcja zakończyła się bitwą pod Polesiem Nowym dnia 21 IX 1944, w której „Magdalena” wyróżniła się jako sanitariuszka ratując pod silnym ogniem nieprzyjaciela ciężko rannych żołnierzy. Po kilku dniach walki z oddziałami niemieckimi 27 września Zgrupowanie otrzymało rozkaz

I/1/17

wymarszu z Puszczy Kampinoskiej. Wtedy nastąpił atak lotniczy siedmiu niemieckich bombowców, który rozbił zgrupowanie. Ocaleni żołnierze wraz z rannymi pośpiesznie opatrywani przez „Magdalene” i załadowani utworzyli długą kolumnę marszową, która ruszyła w stronę Gór Świętokrzyskich. Na mostku na rzece Utracie pozostające z tyłu wozy z rannymi partyzantami zostały zmasakrowane przez czołgi i artylerię niemiecką, część ocalałych żołnierzy Zgrupowania zdołała wcześniej dotrzeć do Jaktorowa, gdzie kilka dni później również zostali rozbici przez Niemców. „Magdalena”, po bitwie na rzece Utracie, odłączyła się od kolumny marszowej i udała się do Łuszczewa w poszukiwaniu rannych lub resztek jej oddziału. Tam w szpitalu napotkała zakonspirowaną grupę lekarsko-pielęgniarską Żydów i podjęła pracę jako sanitariuszka czekając na dalsze dyspozycje z dowództwa swojego oddziału. Następnie brała udział w organizowaniu pod patronatem RGO szpitali dla rannych powstańców i uchodźców z Warszawy oraz partyzantów w Milanówku i Woli Gawartowej, gdzie otrzymała funkcję siostry przełożonej pielęgniarek. Z narażeniem życia wraz z innym personelem zajmowała się rannymi partyzantami w tym czasie intensywnie poszukiwanymi przez Niemców często kontrolujących szpitale. W październiku 1944, wobec wciąż zwiększającej się liczby rannych, otrzymała polecenie zorganizowanie nowego pomocniczego szpitala pozostającego pod zarządem administracji niemieckiej w odstąpionych przez Niemców trzech salach pałacu majątku Pawłowice. Po wysprzątaniu i zorganizowaniu sal szpitalnych do pałacu przyjechał na kwaterę oddział Kozaków „słynnych” z pacyfikacji Warszawy. Niemcy bojąc się ich wyjechali natychmiast, zaś ona została sama, zamknięta w pokoju nad uczującymi i pijącymi przez całą noc Kozakami. Rano z krzykiem „raus”, żerdzią w ręku wypędziła Kozaków z pałacu, którzy wyjechali potulni jak baranki, „Był to istny cud” jak sama napisała w swojej relacji. Szpital jednak nie został otwarty gdyż wkrótce budynek zajęło dowództwo frontu. W grudniu 1944, korzystając ze względnego spokoju na froncie, otrzymała tydzień urlopu i wyjechała wraz z odnalezionym 16-letnim bratem do Kielc, do wysiedlonych z Jabłonny rodziców. Tam odnalazła „Znicza” i „Soplicę”, którzy wysłali ją w teren dla zbadania możliwości ewentualnej współpracy z tamtejszą partyzantką. Rezultaty tej misji wypadły raczej negatywnie. Po świętach ruszył front i Kielce zostały wyzwolone przez Acz.

Ppor. Krystyna Laskowska została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari dnia 1 I 1945. Nadanie zostało zweryfikowane na Uchodźstwie z nr Krzyża 13217. Ponadto odznaczona KAK, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Odznaką „Akcji Burza”, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość oraz innymi odznaczeniami.

1/1/18

Po wojnie ukończyła studia na Wydziale Stomatologii w Poznaniu i pracowała jako dentystka. Zmarła 26 II 2000 w Poznaniu.

~~Miała młodszego brata (ur. 1928).~~

AKHK, ko. Laskowska K.; APAK, T. 3519/WSK (tamże rel. oraz materiały przekazane przez Donaj M. i Tremblin M.); Archiwum VII Obwodu AK „Obroza” rel. Laskowskiej K.; AUW, sygn. RP 50317 (Laskowska K., tamże fot.); DW UdsKiOR, Spis VM Londyn, t. 1, s. 91; WI Nr 16 GKWO ZG ZBoWiD, poz. 14; SPP, dane o Laskowskiej K.;

Encyklopedia Powstania Warszawskiego, t. VI, s. 79; **Laskowska-Stachowiak K.**, *Losy kobiety-żołnierza ODB „Soplica”*, Na Przedpolu Warszawy, 1996, z. 9, s. 56-59; Ostrowska, ...*wśród drutów*, s. 66, 131, 172; Paszkowski A., *Krystyna Laskowska-Stachowiak „Magdalena”*, To i Owo Legionowo, 23 III 2000, s. 12; Wesołowski, *Order VM...*, s. 579, 790;

[http: www.bialoleka.waw.pl/witamy/spis.htm](http://www.bialoleka.waw.pl/witamy/spis.htm)



Biogram oprac. przez E. i D. Ku do II tomu
„Stowmike VM Kobiet” z uwagami prof. T. Friedel 22 VIII 95

1/4/19

LASKOWSKA Krystyna Stefania zam. Stachowiak (1917-2000), kolporterka prasy ZWZ w Warszawie, od 1941 jako „Magdalena”, „Krysia Czarna”, łączniczka i kolporterka prasy, potem zwiadowczyni, przewodnik broni, sanitariuszka Komendy I Rejonu VII Obwodu Okręgu Warszawskiego, w Powstaniu w Oddziale Dywersji Bojowej w Jabłonie w Zgrupowaniu „Krybar” w Puszczy Kampinoskiej; po wojnie dentystka

Krystyna Stefania Laskowska urodziła się 5 X 1917 w Pionowie, pow. Pułtusk w rodzinie Hipolita i Bronisławy Laskowskich. Miała młodszego brata (ur. 1928). Maturę uzyskała w Warszawie w 1935, uczęszczając najpierw do Gimnazjum Żeńskiego J. Taczanowskiej, potem do Gimnazjum Humanistycznego Towarzystwa „Współpraca”. Do szkoły dojeżdżała z majątku Kalenica w Jabłonie pod Warszawą. W latach 1936-1937 studiowała prawo na Wydziale Nauk Politycznych w Warszawie.

W konspiracji początkowo zajmowała się kolportażem prasy podziemnej, następnie od 1941 jako „Magdalena” otrzymała przydział do Związku Odwetu I Rejonu VII Obwodu „Obroza” Okręgu Warszawskiego. Potem w okresie „Akcji Burza” pełniła funkcję zaopatrzeniowca, kolporterki, przewoźnika broni, sanitariuszki oraz kucharki w Oddziale Dywersji Bojowej (ODB) por. S. Ziemińskiego „Soplicy” w Jabłonie k. Warszawy. Uczestniczyła w wielu akcjach dywersyjnych i sabotażowych oddziału głównie jako zwiadowczyni, w czym bardzo przydatna była jej znajomość języka niemieckiego. Niejednokrotnie uratowała jej życie, jak np. wtedy, gdy przewożąc dwukonnym wozem broń swojego oddziału z lasów w Chorkówce i Grabinie w kierunku Buchnika-Kępy Tarchomińskiej spotkała w drodze dwa niemieckie czołgi - zagadała wtedy Niemców i nawet zdołała nakłonić ich, aby pomogli przepchnąć jej wóz obok stojących czołgów, bez sprawdzania zawartości wozu.

W okresie Powstania Warszawskiego wspólnie z kpt. J. Krzyczkowskim ps. „Szymon” i łączniczkami „Kampinosu” zorganizowała akcję przeprawy przez Wisłę do Puszczy Kampinoskiej liczącego blisko 200 żołnierzy legionowskiego batalionu por. B. Szymkiewicza „Znicza”, który po ominięciu kilku linii niemieckich placówek dotarł do wsi Brzozówka, gdzie został zakwaterowany. Współpracowała z ppor. M. Smerkiem „Czibór” i łączniczką Jadwigą Smólską „Bystrą” w przygotowaniu akcji bojowej mającej na celu likwidację bardzo silnej placówki nieprzyjacielskiej nadzorującej wojskowe kable łączności. Akcja zakończyła się bitwą pod Polesiem Nowym dnia 21 IX 1944, w której „Magdalena” wyróżniła się jako sanitariuszka ratując pod silnym ogniem nieprzyjaciela ciężko rannych żołnierzy. Po kilku

13217. Ponadto odznaczona KAK, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Odznaką „Akcji Burza”, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość oraz innymi odznaczeniami.

Po wojnie ukończyła studia na Wydziale Stomatologii w Poznaniu i pracowała jako dentystka. Zmarła 26 II 2000 w Poznaniu.

AKHK, ko. Laskowska K.; APAK, T. 3519/WSK (tamże rel. oraz materiały przekazane przez Donaj M. i Tremblin M.); Archiwum VII Obwodu AK „Obroża” rel. Laskowskiej K.; AUW, sygn. RP 50317 (Laskowska K., tamże fot.); DW UdsKiOR, Spis VM Londyn, t. 1, s. 91; WI Nr 16 GKWO ZG ZBoWiD, poz. 14; SPP, dane o Laskowskiej K.;

Encyklopedia Powstania Warszawskiego, t. VI, s. 79; **Laskowska-Stachowiak K.**, *Losy kobiety-żołnierza ODB „Soplica”*, Na Przedpolu Warszawy, 1996, z. 9, s. 56-59; Ostrowska, ...*wśród drutów*, s. 66, 131, 172; Paszkowski A., *Krystyna Laskowska-Stachowiak „Magdalena”*, To i Owo Legionowo, 23 III 2000, s. 12; Wesołowski, *Order VM...*, s. 579, 790;

[http: www.bialoleka.waw.pl/witamy/spis.htm](http://www.bialoleka.waw.pl/witamy/spis.htm)

LATKOWSKA Helena zob. **RUDZIŃSKA Helena**

II Materiały uzupełniające relację

- K. Laskowska-Stachowiak „Magdalena”, Losy kobiety - żołnierze ODB „Soplica”, „Na Przedpolu Warszawy” 1996 z. 9, k. 3, s. 1-5
- A. Paszkowski, Krystyna Laskowska-Stachowiak „Magdalena”, „To i Dwo Legionaró” 2000, k. 1, s. 6 oraz duplikat przekazane do fundacji M. Donaj, 2003.
- J. Łakoniski, Losy kobiety - żołnierze ODB „Soplica”, „Powstańca Warszawski” R. X, Nr 34, 2001, k. 4, s. 7-10



Na Przedpoln Warszaw Zamyt 9, luty 1996 r. s 56-59
po wykonaniu wycieczki do
Biłgoraj

RELACJE I WSPOMNIENIA
ŻOŁNIERZY WSK „OBROŻY” I GRUPY KAMPINOS

autobiografia
Krystyna Laskowska-Stachowiak „Magdalena”¹

LOSY KOBIETY - ŻOŁNIERZA ODB „SOPLICA”

Pełniąc służbę w Oddziale Dywersji Bojowej (ODB) por. Stefana Ziemińskiego „Soplicy”, brałam udział w większości akcji dywersyjnych mojego oddziału na naszym terenie. W czasie Powstania dano mi do dyspozycji dwukonny wóz i broń. Pełniłam funkcję zaopatrzeniowca, kolportera, przewoźnika broni, a w razie konieczności także sanitariuszki, a nawet kucharza. Przez moich chłopców byłam kochana „za zarcie”.

Kilkakrotnie byłam wysyłana na zwiad przed akcjami dywersyjnymi, na przykład do Marek, gdzie nasz oddział planował odbicie bydła zarekwirowanego rolnikom przez Niemców. Dla wyjaśnienia dodaję, że łatwo porozumiewałam się z Niemcami, gdyż przed rozpoczęciem studiów na stomatologii miałam zaliczone dwa lata na Akademii Nauk Politycznych w Warszawie, gdzie języki zachodnie należały do najważniejszych przedmiotów. Ta znajomość języka niemieckiego w czasie okupacji wielokrotnie ocaliła mi życie. Po raz pierwszy przy wywożeniu broni naszego oddziału z lasu w Choszczówce i Grabinie. Jechałam wówczas w kierunku Buchnika-Kępy Tarchomińskiej. Kiedy znalazłam się koło Konwaliowej Górki, na drodze używanej zazwyczaj tylko przez rolników, natknęłam się na dwa czołgi niemieckie przygotowane do pacyfikacji lasu. Udało mi się jakoś Niemców zagadać i skłonić ich do przeprowadzenia mojego zaprzęgu koło czołgów na wąskiej drodze biegnącej między polami ornymi. Starłam się odwrócić ich uwagę od wozu, żeby nie zajrzeli pod plandekę, pod którą leżały karabiny.

Znajomość niemieckiego wykorzystywałam również w wielu innych przypadkach, m.in. dla zdobycia wiadomości o zgrupowaniu sił niemieckich na lewym brzegu Wisły w okolicach Babic, Łomianek, Lasek i Dziekanowa. Było to w czasie, gdy na rozkaz płk. Romana Kłoczowskiego „Grosza” chodziłam wielokrotnie, przeważnie nocą, do kpt. Józefa Krzyczkowskiego „Szymona” przebywającego w szpitalu, gdzie leczył się z ran odniesionych w czasie ataku na lotnisko bielańskie. Kpt. „Szymon” skontaktował mnie ze swoimi łączniczkami, miejscowymi dziewczętami² znającymi doskonale teren. Wspólnie z nimi opracowałyśmy trasę przemarszu możliwie najbezpieczniejszą drogą, od Wisły do Puszczy Kampinoskiej, dokąd trzeba było przeprowadzić nasz oddział liczący około dwustu chłopców.

Był początek września; Niemcy w tym czasie dość szczelnie otoczyli Puszcę od strony Wisły, zabezpieczając w ten sposób front od rzeki. Zgrupowani byli głównie w Łomiankach, Garbarni, Dziekanowie, Palmirach, Kępie Kełpińskiej, a od północy w Kazuniu. Trzeba było iść nocą, lawirując między zgrupowaniami cekaemów, aby

¹ Krystyna Laskowska Stachowiak, żołnierz ODB „Soplica”, odznaczona Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari oraz Warszawskim Krzyżem Powstańcym.

² M.in. Władysława Rapacka-Mosakowska „Małgosia”, Jadwiga Smólska-Buchelt „Bystra I”, Genowefa Nierzwicka „Margerita”.

4 | 2

W pracy konspiracyjnej WSK na szczególną uwagę zasługują nauczycielki, które potrafiły łączyć obowiązki żołnierza i pedagoga. Stałe kontakty z ludźmi wynikające z charakteru ich pracy pozwoliły ukryć działalność w WSK. Przygotowując kandydatki do służby WSK, nauczycielki-żołnierze organizowały drużyny harcerskie, tajne lekcje historii, tajne komplety gimnazjalne, a potem rekomendowały swoje uczennice do Armii Krajowej. W pracy tej wyróżniły się zwłaszcza: Franciszka Balcerowicz „Maria” nauczycielka w Otwocku, Zofia Kulińska „Hanka” w Celestynowie, Jadwiga Mantorska-Piwocka „Kamila” w Międzyzlesiu, Ludmiła Mossakowska „Jesień” w Wawrze, Helena Ozdobińska „Kaśka” w Falenicy, Julia Przeździecka „Barbara” w Zerzeniu, Jadwiga Puchalska „Henryka” w Aninie, Zofia Zawadzka „Mak” w Otwocku.



Lubomira Jankowska „Gabriela”

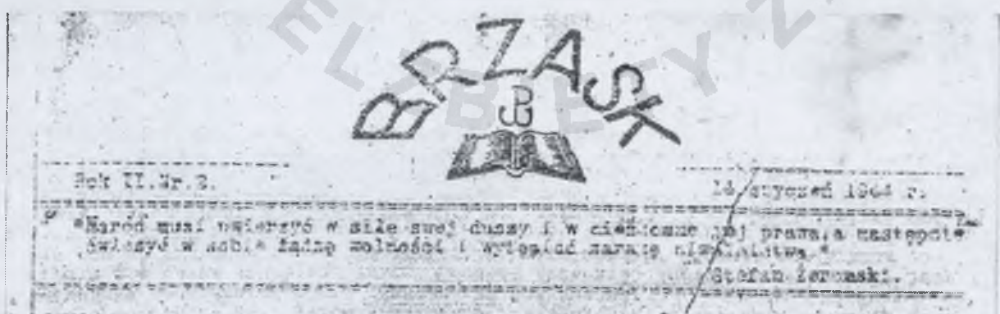
Oto jak wspominają „Ewa”, „Zosia” i „Hania” naukę w tajnym gimnazjum w Międzyzlesiu⁶. „... Naszą szkołę zorganizowała i prowadziła w swoim domu w Międzyzlesiu pani Jadwiga Mantorska⁷. Od 1940 r. do 1944 r. troszczyła się



Kazimiera Sosnowska-Kaszubska „Honorata”

o wszystkich i o wszystko, skąd i za co zaangażować nauczycieli, przy czym i na czym posadzić 44 uczniów, czym napalić w piecach, skąd wziąć dla nas podręczniki, zeszyty i inne pomoce naukowe, jak zapewnić bezpieczeństwo uczniom i nauczycielom. Przez wszystkie lata nauki rodzice pani Jadwigi strzegli i pilnowali szkoły, aby nas Niemcy nie zaskoczyli”.

Franciszka Balcerowicz „Maria” nauczycielka Szkoły Podstawowej w Otwocku⁸, poza ogromnym zaangażowaniem się w pracy konspiracyjnej znalazła czas na uczenie dzieci żydowskich, przebywających w Domu Dziecka. Co najmniej 3 razy w tygodniu przychodziła do Domu Dziecka w Otwocku, przy ul. Warszawskiej 5, prowadzonego przez ss Felicjanki. Siostry ukrywały dzieci żydowskie w wieku 7-8 lat, które nie mogły chodzić do szkoły. Te dzieci uczyła „Maria”.



W 1943 r. zaczęło się ukazywać pismo pt. „Brzask” IV Rejonu „Fromczyn”. Był to tygodnik wydawany w nakładzie ok. 600 egz.

⁶ Wspólna relacja Marii Kowalskiej-Gawryszewskiej „Zosi”, Aliny Pawłowskiej-Jerzmanowskiej „Ewy” i Barbary Rosner „Hani” - łączniczki z Międzyzlesia. Relację potwierdziła podpisem J. Mantorska.

⁷ Jadwiga Mantorska-Piwocka „Kamila”, referentka ds. łączności WSK IV Rejonu.

⁸ Wspomnienia z pracy w Ruchu Oporu AK. Lata okupacji w Otwocku, opracowane przez Franciszkę Balcerowicz.

bezkolizyjnie dotrzeć do Puszczy. Szczęście nam sprzyjało, bo mimo różnych drobnych niespodzianek wszystko zakończyło się pomyślnie.

Oddział nasz zakwaterowano we wsi Brzozówka. Mieliśmy ubezpieczać naszą „Rzeczpospolitą Kampinoską” od północy i wschodu. Krótki pobyt w Puszczy przypiętowany został 21 września 1944 r. bitwą naszego oddziału we wsi Polesie Nowe, gdzie poniosło śmierć lub odniosło rany dwunastu naszych najdzielniejszych chłopców. Gdyby nie pomoc oddziału konnego „Doliniaków”, którzy nas wsparli w końcowej fazie bitwy, nie ostałby się nikt z nas żywy. Ledwie zdążyliśmy pochować ukochanych kolegów, zaczęła się atak na nasze zgrupowanie niemieckich czołgów od strony wsi Wrzosówka.

Następnego dnia, 27 września 1944 r., nastąpił atak lotniczy. Samoloty atakowały z niska nasz oddział zgrupowany na jedynej twardej drodze polnej między bagnami. Nalot siedmiu bombowców atakujących wieś zrobił z białego dnia noc. Był to dzień wymarszu wszystkich wojsk z Puszczy, zarządzanego przez mjr. Alfonsa Trzaski-Kotowskiego „Okonia”. Rozkaz ten był co najmniej o dobę spóźniony, bo nasze zgrupowanie zostało zmasakrowane. Mieliśmy wielu bardzo ciężko rannych, między innymi por. „Zygmunta”, por. Pastwę z Henrykowa i wielu innych, których imion nie pamiętam. Z wielkim pośpiechem ładowaliśmy ich na wozy, tylko pobieżnie opatrując rany i podając tabletki uśmierzające ból. Nie pamiętam liczby wozów z rannymi, ale był ich niezwykle długi korowód.

Tragiczny finał tego kilometrowego peletonu, na końcu którego jechały wozy z rannymi, rozegrał się na mostku na rzece Utracie. Tam to czołgi i artyleria niemiecka zmasakrowały oszalałe ze strachu konie, wozy i jadących nań rannych. Natomiast początek karawany wozów z Kampinosu dotarł do Jaktorowa. Mnie tam już nie było, gdyż rankiem postanowiłam udać się do Łuszczewa, gdzie spodziewałam się odszukać rannych lub resztek naszego oddziału, ewentualnie zasięgnąć wieści o jego losach.

Komendantem i naczelnym lekarzem szpitala w Łuszczewie był kardiolog prof. dr Askanas „Jan Dębowski”. Zjawiłam się w momencie, kiedy w szpitalu odbywała się inspekcja żandarmerii, poszukującej chorych ze świeżymi ranami. Doktor „Jan” kazał mi natychmiast stanąć przy balii z brudną bielizną szpitalną i udawać wiejską dziewczynę nic nie wiedzącą o partyzantach. Po wyjeździe żandarmów dr „Jan” zatrzymał mnie w szpitalu, radząc mi czekać na dyspozycję dowództwa naszego oddziału odnośnie do mojej osoby. Niestety, nie doczekałam się ich, bo nasze oddziały zostały rozbite pod Jaktorowem. Zadaniem okolicznych szpitali było przyjmowanie ewentualnych niedobitków, gdyby się tacy zgłosili. Aby stworzyć dla nich bodaj pozory bezpieczeństwa, dr „Dębowski” wystarał się o zezwolenie RGO i Czerwonego Krzyża na organizowanie filii szpitala „Peretka” w Milanówku, który sam będąc filią szpitala pruszkowskiego, przyjmował chorych i personel szpitalny z obozu w Pruszkowie. Taki szpital-filia powstał w pierwszych dniach października między innymi w majątku Kuczyńskiego w Woli Gawartowej. Komendantem z ramienia Armii Krajowej, a oficjalnie lekarzem naczelnym, został tam dr „Jan Dębowski”, jego zastępcą był dr Kuźniecowa. Także żony obydwu lekarzy wchodziły w skład personelu lekarskiego, uzupełnionego przez młodego pseudolekarza, bo w rzeczywistości był on studentem trzeciego roku medycyny. Ja sama zostałam powołana na stanowisko siostry przełożonej personelu pielęgniarskiego, w skład którego wchodziły: pielęgniarka dyplomowana Pawlusiówna z Warszawy „Zofia” (nie wiem czy było to jej nazwisko czy pseudonim) oraz sanitariuszki: Leokadia Ptaszek „Ewa” - moja prawa

4/4

ręka, niezwykle pracowita i solidna, wysiedlona z Grodziska Wielkopolskiego do Leszna koło Sochaczewa, dwie siostry Goetel Hanka „Czarna” oraz „Dziunia” (nie znam ich bliższych personaliów), trzy sanitariuszki przysłane z „Perełki”: „Diana”, „Anna” ze swoją siostrzenicą czy córką. Trzy ostatnio wymienione sanitariuszki i dr „Dębowski” byli Żydami.

Już w pierwszych dniach działalności naszego szpitala zaczęli napływać rozbitkowie spod Jaktorowa. Najwcześniej, w grupie 19 osób, w której przeważali wilnianie, pojawili się pchor. Jerzy Boszko „Boruta” - obecnie profesor Politechniki Poznańskiej i sierżant Czesław Bożym „Szprycha”. Ci dwaj stanowili trzon naszego personelu gospodarczego. Stopniowo dobijali do nas dalsi kampsosiacy, stanowiąc z czasem większość w naszym szpitalu, bo było ich ponad czterdziestu. Była to nasza „bomba z opóźnionym zapłonem”, wspomagana przez grupę sanitarną, złożoną z osób, których rysy wyraźnie zdradzały ich pochodzenie. Przy nader częstych kontrolach Niemców trzeba było natychmiast usuwać ich z pola widzenia, podobnie jak naszych partyzantów, w przeważającej liczbie wilniaków, których śpiewny akcent sprawiał, że Niemcy uznawali ich za szpiegów sowieckich. Największe jednak niebezpieczeństwo groziło Żydom, rozstrzeliwanym na miejscu przez Niemców.

Kontrola żandarmów polegała na szukaniu osobników ze świeżymi ranami. Ku naszej rozpaczy kazali nam przecinać wszystkie opatrunki gipsowe, a my mieliśmy stały niedobór gipsu. Każda więc taka akcja żandarmów była tragiczna w skutkach. Nawiasem mówiąc, pod opatrunkami gipsowymi roilo się od wszy, z którymi wciąż prowadziliśmy walkę, niestety bezskuteczną wobec braku odpowiednich preparatów.

Winna jestem wyrazić w tym miejscu słowa głębokiego uznania dla nie żyjącego już doktora „Dębowskiego”, który - będąc Żydem - z niesłychaną odwagą bronił naszej partyzanckiej gromadki podczas każdej wizyty żandarmów, z reguły grożących nam wszystkim śmiercią. Trzeba było bronić każdego z chłopaków, których żandarmi ustawiali na podwórku pod murem, a przed nimi na stojaku umieszczali karabin maszynowy; trzymali też w pogotowiu dwa psy na smyczy. Jak tylko umiałam, z duszą na ramieniu, walczyłam wspólnie z doktorem „Janem” o życie naszych chłopców. Stanowiliśmy w takich chwilach idealnie zgrany duet. Po każdej takiej scenie, jeżeli finał był pomyślny, wycofywałam się zgodnie z umową - do pilnych zajęć, a właściciel majątku zabierał Niemców i doktora „Jana” do swego gabinetu na tęgą popijawę. Wizyty takie mieliśmy, o ile dobrze pamiętam, cztery.

Tymczasem front zbliżał się coraz bardziej; sytuacja stawała się dla nas z dnia na dzień trudniejsza. Mimo to nasze kierownictwo zdecydowało o powiększeniu ilości łóżek szpitalnych przez zorganizowanie szpitala w majątku Pawłowice, mającego status Liegenschaftu, to jest pozostającego pod zarządem administracji niemieckiej, zajmującej połowę pałacu. Z tej połowy Niemcy zgodzili się odstąpić nam dwie duże sale i jedną mniejszą na pokój zabiegowy.

Do Pawłowic oddelegowano mnie z poleceniem zorganizowania nowego szpitala gotowego do przyjęcia chorych. Na przeprowadzenie tej akcji dostałam wiadro, szare mydło, dwie szczotki ryżowe, 40 prycz i tyleż sienników oraz zagłówek. Przez trzy dni z samozaparciem szorowałam szczotkami ryżowymi mozaiki podłogowe z różnokolorowego drewna i pięknie rzeźbione boazerie w sali jadalnej pawłowickiego pałacu. Najmniej pracy wymagała oranżeria, bo nie było w niej ani jednej szyby.

Gdy sale były czyste i gotowe na przyjęcie chorych, dowieziono z „Perełki” prowiant w postaci 50 kg kaszy jęczmiennej oraz 20 kg (dwa wiadra) marmolady.

W tym właśnie momencie kierownik Liegenschaftu zawiadomił mnie, że zgodnie z decyzją komendantury przyjedzie wieczorem oddział Kozaków (tych słynnych z pacyfikacji Warszawy) na zakwaterowanie w pomieszczeniach, które przygotowałam dla potrzeb szpitala. Był to dla mnie grom z jasnego nieba, ale i Niemcy bali się Kozaków panicznie. Szef Liegenschaftu określił ich jako dzicz i radził mi natychmiast uciekać do Gawartowej Woli. Zapowiedział, że on sam również wyjeżdża do Sochaczewa. Był zaskoczony i przerażony, gdy odmówiłam wyjazdu, ale pomógł mi przenieść na piętro mój „magazyn” żywności, dał klucz do pokoju i żerdź z płotu do podparcia drzwi, gdyby Kozacy próbowali je wyważyć.

Nadeszła makabryczna noc. Moje pomieszczenia na piętrze było akurat nad pokojem zajęty przez Kozaków. W pełnym napięciu nasłuchiwałam odgłosów rżenia koni, rozpalania ogniska na tej pięknej mozaikowej posadzce, pijackich krzyków i strzelania z biczu. Wytrzymałam na moim pięterku tylko do rana. O świcie, z żerdzią w ręku i zgrozą w oczach oraz z potwornym wrzaskiem: „Raus!” wpadłam na uczujących Kozaków. Efekt był piorunujący: te groźne dzikusy potulnie jak baranki wyprowadzili konie i zarządzili odjazd. Był to istny cud: po Kozakach została tylko wypalona w podłodze dziura i miejsce po oszklonej serwantce, gdzie przechowywałam instrumenty do opatrunku. Piękna, secesyjna serwantka poszła na opał do ogniska. Dwie pozostałe sale z pryczami wyszły raczej obronną ręką z tej kozackiej pohulanki, ale Pawłowice nie miały szczęścia, bo wkrótce zajęło je dowództwo frontu.

Korzystając z faktu, że na froncie panował względny spokój, poprosiłam doktora „Jana” o tygodniowy urlop, chciałam bowiem odstawić do Kielc, do rodziców, mojego szesnastoletniego brata, który odnalazł mnie po bitwie jaktorowskiej. Poruszanie się po Polsce w tym czasie było bardzo utrudnione, doktor „Dębowski” zaopatrzył mnie więc na drogę w zaświadczenie stwierdzające u mnie zapalenie nerwu łokciowego. Dolegliwość tę miałam leczyć naświetleniami w Krakowie.

Dotarliśmy z bratem szczęśliwie do Kielc, do naszej rodziny wysiedlonej z Jabłonny i oddałam mamie ukochanego jedynaka. W Kielcach szybko odnalazłam „Znicza” i „Soplicę”, którzy wysłali mnie w teren dla zbadania możliwości ewentualnej współpracy z tamtejszą partyzantką. Rezultaty tej mojej misji wypadły raczej negatywnie.

Poszukujemy - Poszukujemy - Poszukujemy



Kto pamięta Józefa Bajera? (zob. zdjęcie obok).

Józef Bajer, ur. 8 III 1925 r., żołnierz AK, zgrupowanie Kampinos, kompania ckm i moździerzy /dowódca por. „Ol-sza”/. Po bitwie pod Jaktorowem ranny, ujęty przez Niemców, więziony w Częstochowie, wywieziony do obozu w Gross Rosen /podobóz Hatmandorf/.

Kto pamięta Józefa Bajera z więzienia w Częstochowie (październik 1944 r.) i z obozu Gross Rosen, kto był świadkiem śmierci Józefa – jest proszony o skontaktowanie się z bratem Józefa – Zygmuntem Bajerelem.

Adres: Zygmunt Bajer, 05-100 Nowy Dwór Maz., ul. Bohaterów Modlina 22/65, tel. 775-36-76.

Losy kobiety - żołnierza ODB "Soplica"

duplikat

(Poniższe wspomnienia zamieszczone zostały w Zeszytach 9 - Luty 1996, który należy do zbioru "Na Przedpolu Warszawy" Zeszytów Historycznych Okregu Warszawa Powiat Swiatowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej)

Pelniałam służbę w Oddziale Dywersji Bojowej (ODB) por. Stefana Ziembinskiego "Soplicy", brałam udział w większości akcji dywersyjnych mojego oddziału na naszym terenie. W czasie Powstania dano mi do dyspozycji dwukonny wóz i bron. Pełniłam funkcje zaopatrzeniowca, kolportera, przewoźnika broni, a w razie konieczności także sanitariuszki, a nawet kucharza. Przez moich chłopców byłam kochana "za zarcie".

Kilkakrotnie byłam wysyłana na zwiad przed akcjami dywersyjnymi, na przykład do Marek, gdzie nasz oddział planował odbicie bydła zarekwirowanego rolnikom przez Niemców. Dla wyjaśnienia dodaje, że łatwo porozumiewałam się z Niemcami, gdyż przed rozpoczęciem studiów na stomatologii miałam zaliczone dwa lata na Akademii Nauk Politycznych w Warszawie, gdzie języki zachodnie należały do najważniejszych przedmiotów. Ta znajomość języka niemieckiego w czasie okupacji wielokrotnie ocaliła mi życie. Po raz pierwszy przy wywozeniu broni naszego oddziału z lasu w Choszczówce i Grabinie. Jechałam wówczas w kierunku Buchnika - Kepy Tarchominskiej. Kiedy znalazłam się koło Konwaliowej Górki, na drodze używanej zazwyczaj tylko przez rolników, natknęłam się na dwa czołgi niemieckie przygotowane do pacyfikacji lasu. Udało mi się jakos Niemców zagadać i skłonić ich do przeprowadzenia mojego zaprzęgu koło czołgów na wąskiej drodze biegnącej między polami ornymi. Staralam się odwrócić ich uwagę od wozu, żeby nie zajrzeli pod plandekę, pod którą leżały karabiny.

Znajomość niemieckiego wykorzystywałam również w wielu innych przypadkach, m.in. dla zdobycia wiadomości o zgrupowaniu sił niemieckich na lewym brzegu Wisły w okolicach Babic, Lomianek, Lasek i Dziekanowa. Było to w czasie, gdy na rozkaz płk. Romana Kłoczkowski "Grosza" chodziłam wielokrotnie, przeważnie nocą, do kpt. Józefa Krzyżkowskiego "Szymona" przebywającego w szpitalu, gdzie leczył się z ran odniesionych w czasie ataku na lotnisko bielanskie. Kpt. "Szymon" skontaktował mnie ze swoimi łączniczkami, miejscowymi dziewczętami²⁾ znającymi doskonale teren. Wspólnie z nimi opracowaliśmy trasę przemarszu możliwie najbezpieczniejszą drogą, od Wisły do Puszczy Kampinoskiej, dokąd trzeba było przeprowadzić nasz oddział liczący około dwustu chłopców.

Był początek września, Niemcy w tym czasie dość szczelnie otoczyli Puszcze od strony Wisły, zabezpieczając w ten sposób front od rzeki. Zgrupowani byli głównie w Lomiankach, Garbarni, Dziekanowie, Palmirach, Kępie Kelpińskiej, a od północy w Kazuniu. Trzeba było iść nocą, lawirując między zgrupowaniami cekaemów, aby bezkolizyjnie dotrzeć do Puszczy. Szczęście nam sprzyjało, bo mimo różnych drobnych niespodzianek wszystko zakończyło się pomyślnie.

Oddział nasz zakwaterowano we wsi Brzozówka. Mielismy ubezpieczać naszą "Rzeczpospolitą Kampinoską" od północy i wschodu. Krótki pobyt w Puszczy przypieczetowany został 21 września 1944 r. bitwa naszego oddziału we wsi Polesie Nowe, gdzie poniosło śmierć lub odniosło rany dwunastu naszych najdzielniejszych chłopców. Gdyby nie pomoc oddziału konnego "Doliniaków", którzy nas wsparli w końcowej fazie bitwy, nie ostałby się nikt z nas żywy. Ledwie zdążyliśmy pochować ukochanych kolegów, zaczął się atak na nasze zgrupowanie niemieckich czołgów od strony wsi Wrzosówka.

Następnego dnia, 27 września 1944 r., nastąpił atak lotniczy. Samoloty atakowały z niska nasz oddział zgrupowany na jedynej twardej drodze polnej między bagnami. Na lot siedmiu bombowców atakujących wieś zrobił z białego dnia noc. Był to dzień wymarszu wszystkich wojsk z Puszczy, zarządzanego przez mjr. Alfonsa Trzaski-Kotowskiego "Okonia". Rozkaz ten był co najmniej o dobre spóźniony, bo nasze zgrupowanie zostało zmasakrowane. Mielismy wielu bardzo ciężko rannych, między innymi por. "Zygmunta", por. Pastwę z Henrykowa i wielu innych, których imion nie pamiętam. Z wielkim pośpiechem ładowaliśmy ich na wozy, tylko pobieżnie opatrując rany i podając tabletki usmierzające ból. Nie pamiętam liczby wozów z rannymi, ale był ich niezwykle długi korowód.

Tragiczny finał tego kilometrowego peletonu, na końcu którego jechały wozy z rannymi, rozegrał się na mostku na rzece Utracie. Tam to czołgi i artyleria niemiecka zmasakrowały oszalałe ze strachu konie, wozy i jadących na nich rannych. Natomiast początek karawany wozów z Kampinosu dotarł do Jaktorowa. Mnie tam już nie było, gdyż rankiem postanowiłam udać się do Luszczewa, gdzie spodziewałam się odszukać rannych lub resztek naszego oddziału, ewentualnie zasięgnąć wieści o jego losach.

Komendantem i naczelnym lekarzem szpitala w Luszczewie był kardiolog prof. dr Askanas "Jan Debowski". Zjawiłam się w momencie, kiedy w szpitalu odbywała się inspekcja zandarmerii, poszukującej chorych ze świeżymi ranami. Doktor "Jan" kazał mi natychmiast stanąć przy balii z brudną bielizną szpitalną i udawać wiejską dziewczynę nic nie wiedzącą o partyzantach. Po wyjeździe zandarmów dr "Jan" zatrzymał mnie w szpitalu, radząc mi czekać na dyspozycje dowództwa naszego oddziału odnośnie do mojej osoby. Niestety, nie doczekałam się ich, bo nasze oddziały zostały rozbite pod Jaktorowem. Zadaniem okolicznych szpitali było przyjmowanie ewentualnych niedobitków, gdyby się tacy zgłosili. Aby stworzyć dla nich bodaj pozory bezpieczeństwa, dr

"Debowski" wystarał się o zezwolenie RGO i Czerwonego Krzyża na organizowanie filii szpitala "Perelka" w Milanówku, który sam będąc filią szpitala pruszkowskiego, przyjmował chorych i personel szpitalny z obozu w Pruszkowie. Taki szpital-filia powstał w pierwszych dniach października między innymi w majątku Kuczynskiego w Woli Gawartowej. Komendantem z ramienia Armii Krajowej, a oficjalnie lekarzem naczelnym, został tam dr "Jan Debowski", jego zastępcą był dr Kuzniecowa. Także żony obydwu lekarzy wchodziły w skład personelu lekarskiego, uzupełnionego przez młodego pseudolekarza, bo w rzeczywistości był on studentem trzeciego roku medycyny. Ja sama zostałam powołana na stanowisko siostry przełożonej personelu pielęgniarskiego, w skład którego wchodziły: pielęgniarka dyplomowana Pawlusiówna z Warszawy "Zofia" (nie wiem czy było to jej nazwisko czy pseudonim) oraz sanitariuszki: Leokadia Ptaszek "Ewa" - moja prawa ręka, niezwykle pracowita i solidna, wysiedlona z Grodziska Wielkopolskiego do Leszna koło Sochaczewa, dwie siostry Goetel Hanka "Czarna" oraz "Dziunia" (nie znam ich bliższych personaliów), trzy sanitariuszki przysłane z "Perelki": "Diana", "Anna" ze swoją siostrzenicą czy córką. Trzy ostatnio wymienione sanitariuszki i dr "Debowski" byli Żydami.

Już w pierwszych dniach działalności naszego szpitala zaczęli napływać rozbitkowie spod Jaktorowa. Najwcześniej, w grupie 19 osób, w której przeważali wilnianie, pojawili się pchor. Jerzy Boszko "Boruta" - obecnie profesor Politechniki Poznańskiej i sierżant Czesław Bozym "Szprycha". Ci dwaj stanowili trzon naszego personelu gospodarczego. Stopniowo dobijali do nas dalsi kaminosiacy, stanowiąc z czasem większość w naszym szpitalu, bo było ich ponad czterdziestu. Była to nasza "bomba z opóźnionym zapłonem", wspomagana przez grupę sanitarną, złożoną z osób, których rysy wyraźnie zdradzały ich pochodzenie. Przy nader częstych kontrolach Niemców trzeba było natychmiast usuwać ich z pola widzenia, podobnie jak naszych partyzantów, w przeważającej liczbie wilniaków, których śpiewny akcent sprawiał, że Niemcy uznawali ich za szpiegów sowieckich. Największe jednak niebezpieczeństwo groziło Żydom, rozstrzeliwanym na miejscu przez Niemców.

Kontrola żandarmerii polegała na szukaniu osobników ze świeżymi ranami. Ku naszej rozpaczy kazali nam przecinać wszystkie opatrunki gipsowe, a my mieliśmy stały niedobór gipsu. Każda więc taka akcja żandarmerii była tragiczna w skutkach. Nawiasem mówiąc, pod opatrunkami gipsowymi roilo się od wszy, z którymi wciąż prowadziliśmy walkę, niestety bezskuteczna wobec braku odpowiednich preparatów.

Winna jestem wyrazić w tym miejscu słowa głębokiego uznania dla nie żyjącego już doktora "Debowskiego", który - będąc Żydem - z niesłychaną odwagą bronił naszej partyzanckiej gromadki podczas każdej wizyty żandarmerii, z reguły grozących nam wszystkim śmiercią. Trzeba było bronić każdego z chłopaków, których żandarmi ustawiali na podwórku pod murem, a przed nimi na stojaku umieszczali karabin maszynowy; trzymali też w pogotowiu dwa psy na smyczy. Jak tylko umiałam, z duszą na ramieniu, walczyłam wspólnie z doktorem "Janem" o życie naszych chłopaków. Stanowiliśmy w takich chwilach idealnie zgrany duet. Po każdej takiej scenie, jeżeli finał był pomyślny, wycofywałam się zgodnie z umową - do pilnych zajęć, a właściciel majątku zabierał Niemców i doktora "Jana" do swego gabinetu na tego popijawę. Wizyty takie mieliśmy, o ile dobrze pamiętam, cztery.

Tymczasem front zbliżał się coraz bardziej; sytuacja stawała się dla nas z dnia na dzień trudniejsza. Mimo to nasze kierownictwo zdecydowało o powiększeniu ilości łóżek szpitalnych przez zorganizowanie szpitala w majątku Pawłowice, mającego status *Liegenschaftu*, to jest pozostającego pod zarządem administracji niemieckiej, zajmującej połowę palacu. Z tej połowy Niemcy zgodzili się odstąpić nam dwie duże sale i jedną mniejszą na pokój zabiegowy.

Do Pawłowic oddelegowano mnie z poleceniem zorganizowania nowego szpitala gotowego do przyjęcia chorych. Na przeprowadzenie tej akcji dostałam wiadro, szare mydło, dwie szczotki ryżowe, 40 prycz i tyleż sienników oraz zagłówków. Przez trzy dni z samozaparciem szorowałam szczotkami ryżowymi mozaiki podłogowe z różnokolorowego drewna i pięknie rzeźbione boazerie w sali jadalnej pawłowickiego palacu. Najmniej pracy wymagała oranżeria, bo nie było w niej ani jednej szyby.

Gdy sale były czyste i gotowe na przyjęcie chorych, dowieziono z "Perelki" prowiant w postaci 50 kg kaszy jęczmiennej oraz 20 kg (dwa wiadra) marmolady.

W tym właśnie momencie kierownik *Liegenschaftu* zawiadomił mnie, że zgodnie z decyzją komendantury przyjedzie wieczorem oddział Kozaków (tych słynnych z pacyfikacji Warszawy) na zakwaterowanie w pomieszczeniach, które przygotowałam dla potrzeb szpitala. Był to dla mnie grom z jasnego nieba, ale i Niemcy bali się Kozaków panicznie. Szef *Liegenschaftu* określił ich jako dzicz i radził mi natychmiast uciekać do Gawartowej Woli. Zapowiedział, że on sam również wyjeżdża do Sochaczewa. Był zaskoczony i przerażony, gdy odmówiłam wyjazdu, ale pomógł mi przenieść na piętro mój "magazyn" żywności, dał klucz do pokoju i zerdz z plotu do podparcia drzwi, gdyby Kozacy próbowali je wywazać.

Nadeszła makabryczna noc. Moje pomieszczenia na piętrze było akurat nad pokojem zajętych przez Kozaków. W pełnym napięciu nasłuchiwałam odgłosów rżenia koni, rozpalania ogniska na tej pięknej mozaikowej posadzce, pijackich krzyków i strzelania z biczu. Wytrzymałam na moim pieterku tylko do rana. O swicie, z zerdzia w reku i zgroza w oczach oraz z potwornym wrzaskiem: "Raus!" wpadłam na ucztujacych Kozaków. Efekt był piorunujący: te groźne dzikusy potulnie jak baranki wyprowadzili konie i zarządzili odjazd. Był to istny cud: po Kozakach została tylko wypalona w podłodze dziura i miejsce po oszklonej serwantce, gdzie przechowywałam instrumenty do opatrunku. Piękna, sescyjna serwantka poszła na opał do ogniska. Dwie pozostałe sale z pryzcami wyszły raczej obronna reka z tej kozackiej pohulanki, ale Pawłowice nie miały szczęścia, bo wkrótce zajęło je dowództwo frontu.

Korzystając z faktu, że na froncie panował względny spokój, poprosiłam doktora "Jana" o tygodniowy urlop, chciałam bowiem odstawić do Kielc, do rodziców, mojego szesnastoletniego brata, który odnalazł mnie po bitwie jaktorowskiej. Poruszenie się po Polsce w tym czasie było bardzo utrudnione, doktor "Debowski" zaopatrzył mnie więc na drogę w zaświadczenie stwierdzające u mnie zapalenie nerwu łokciowego. Dolegliwość tę miałam leczyć naswietleniami w Krakowie.

Dotarliśmy z bratem szczęśliwie do Kielc, do naszej rodziny wysiedlonej z Jabłony i oddałam mamie ukochanego jedynaka. W Kielcach szybko odnalazłam "Znicza" i "Soplice", którzy wysłali mnie w teren dla zbadania możliwości ewentualnej współpracy z tamtejszą partyzantką. Rezultaty tej mojej misji wypadły raczej negatywnie.

Krystyna Laskowska-Stachowiak "Magdalena"

Inwentarz Nr 1769/2
Zbiór 3.10.17, poz 2 110) II/6

Krystyna Laskowska-Stachowiak „Magdalena” /1917-2000/

c. Hipolita

26 lutego 2000 roku zmarła w Poznaniu
„Magdalena”, podporucznik Armii Krajowej,
w okresie okupacji hitlerowskiej żołnierz II batalionu
I Rejonu „Obroż” Okręgu Warszawskiego.

Po początkowej działalności w kolportażu prasy podziemnej, będąc mieszkanką Dąbrówki Szlacheckiej (obecnie gmina Tarchomin), otrzymała przydział do „Kedywu” I Rejonu, do działającego przy II batalionie Oddziału Dywersji Bojowej ppor Stefana Ziemińskiego „Soplicy”. Oddział przyjął za patrona Stefana Okrzeję.

Pełniąc służbę w tym oddziale „Magdalena” uczestniczyła w wielu akcjach dywersyjnych i sabotażowych na terenach II batalionu, wykonując szczególne zadania. Była to z reguły działalność wywiadowcza. Takie zadania dowództwa Armii Krajowej często zlecały kobietom, posiadającym większe od mężczyzn możliwości ich wykonania. Okupant nie doceniał bowiem roli polskich kobiet w konspiracyjnym ruchu niepodległościowym.

Poza odwagą, rozwagą i innymi cechami „Magdalena” posiadała znakomitą znajomość języka niemieckiego, którą zdobyła przed wojną, w okresie studiów w Akademii Nauk Politycznych w Warszawie. Jak podawała we wspomnieniach, znajomość tego języka wielokrotnie ocaliła jej życie.

placówki nieprzyjacielskiej, nadzorującej wojskowe kable łączności i dysponującej otwartym polem ostrzału w rejon zakwaterowania oddziałów puszczańskich. Akcja zakończyła się bitwą w dniu 21 września 1944 roku. Przyniosła ona straty obydwu walczącym stronom, ale założony cel został osiągnięty. W czasie jej przebiegu „Magdalena” jako sanitariuszka niosła pomoc rannym kolegom.

W końcu tego okresu miały miejsce walki Zgrupowania Kampinos z wojskami niemieckimi, realizującymi operację likwidacyjną p.n. „Sternschnuppe”. Zarówno na terenach Puszczy, jak i na trasie przebijającego się Zgrupowania do Gór Świętokrzyskich, „Magdalena” opatrywała rannych. Po potyczce na rzece Utracie odłączyła się od kolumny marszowej, szukając możliwości lokowania rannych powstańców w szpitalach polowych, organizowanych w okolicznych majątkach ziemskich. „Magdalena” trafiła do takiego szpitala w Łuszczewie. Tam napotkała zakonspirowaną grupę lekarsko-pielęgniarską Żydów, kierowaną przez znanego kardiologa prof. dr Askenasa, ukrywającego się pod nazwiskiem

Ze zbiorów archiwum
VII Okręgu Armii „Obroż”

Magdalena M. Dąbaj
do EE 1504 03

p. 258/03

Tak było i wówczas, kiedy po-
wożąc dwukonnym wozem
przewoziła broń swego oddziału
z lasów w Choszczówce i Grabi-
nie w kierunku Buchnika – Kępy
Tarchomińskiej. W drodze napo-
tkła dwa niemieckie czołgi spo-
sobiące się akurat do pacyfikacji
lasów. I wtedy potrafiła nakłonić
Niemców, aby pomogli prze-
pchnąć Jej wóz obok stojących
czołgów. Na szczęście „pomoc-
nikom” nie przyszło do głowy, że
pod blandeką „polnische Freule-
in” wiezie karabiny i amunicję do
walki z takimi jak oni...

Znajomość niemieckiego „Mag-
dalena” wykorzystywała w wielu
innych przypadkach. Także, kie-
dy w okresie Powstania przygo-
towano akcję przeprawy przez
Wisłę i przejście do Puszczy
Kampinoskiej blisko 200-osobo-
wego legionowskiego batalionu
por. „Znicza” prof. Bolesława
Szymkiewicza. W tym celu, na
rozkaz dowódcy! Rejonu ppłk
„Grosza” Romana Kłockowskie-
go „Magdalena” wraz z „Bystrą”
Jadwigą Smólską nawiązywały
i utrzymywały kontakty z rannym
dowódcą Zgrupowania Kampinos
kpt/ppłk „Szymonem” Józefem
Krzyckowskim, przebywającym
w szpitalu w Laskach. Starania
te, przy dalszej pomocy łączni-
czek „Szymona” pozwoliły legio-
nowskiemu oddziałowi por. „Znicza”
dotrzeć bezkolizyjnie do Puszczy,
po ominięciu kilku linii niemieck-
kich placówek.

W okresie września 1944 roku
legionowskie oddziały por. „Zni-
cza” zakwaterowane we wsi
Brzozówka ubezpieczały zgru-
powanie Kampinos od północy
walcząc z oddziałami niemieckimi
usiłującymi wtargnąć na tereny
puszczańskie.

Akcję bojową oddziałów legio-
nowskich pod wsią Polesie No-
we przygotował ppor. „Czycibór”
Mieczysław Smerek, we współ-
pracy z „Magdaleną”. Akcja do-
tyczyła likwidacji bardzo silnej

dra Dębowskiego. Współ-
z tym personelem organizowała
filie szpitala „Perelka” z Miła-
nówka dla rannych powstańców
i uchodźców z Warszawy.

W tym czasie Niemcy prowa-
dzili szczegółowe penetracje
szpitali w poszukiwaniu rannych
partyzantów. Przy każdej „wizy-
cie” wszystkim grozili śmiercią.
Brutalnie zrywali opatrunki ran-
nym, aby stwierdzić czy rany nie
są świeże, pozorowali ich roz-
strzelanie... Tymczasem ran-
nych ciągle przybywało, cho-
ciażby z wielkiej bitwy Zgrupo-
wania pod Jaktorowem. Tworzy-
li oni ponad 40-osobową grupę.
W tych warunkach personel le-
karsko-sanitarny nie tylko musiał
leczyć rannych, ale także chro-
nić swych pacjentów, wykazując
niesłychaną odwagę i ustawic-
nie angażując swoje własne
bezpieczeństwo.

W działalności niepodległo-
ściowej „Magdalena” wykonywa-
ła wielorakie funkcje: wywiadow-
czyni i zaopatrzeniowca, kolpor-
terki prasy i sanitariuszki,
a w warunkach polowych także
kucharza. Była bardzo lubiana
przez kolegów. Swoje obowiązki
wykonywała nierzwykłym su-
mienniem, z pełnym poświęce-
niem i z dużą odwagą. Swymi
bohaterskimi czynami chlubnie
wpisała się w historię walki
o niepodległość ojczyzny.

Za tę działalność została od-
znaczona Srebrnym Krzyżem
Orderu Virtuti Militari V Kl., Krzy-
żem Armii Krajowej, Warsza-
wskim Krzyżem Powstańczym,
Odznakami „Akcji Burza” i We-
terana Walk o Niepodległość
oraz innymi odznaczeniami. Po
wojnie ukończyła Wydział Sto-
matologii Uniwersytetu Poznań-
skiego uzyskując dyplom leka-
rza w tej specjalności.

~~Odeszła Bohaterka – Polski~~
~~Walczącej. Cześć Jej pamięci!~~

W imieniu Towarzyszy Broni
Andrzej Paszkowski

refte!

duplikat

III etap

www.bialoleka.waw.pl/witamy/spis.htmLaskowska - Stachowiak
Magdalena**Krystyna Laskowska-Stachowiak "Magdalena"**

26 lutego 2000 roku zmarła w Poznaniu "Magdalena", podporucznik Armii Krajowej, w okresie okupacji hitlerowskiej żołnierz II batalionu I Rejonu "Obrozy" Okregu Warszawskiego.

Po początkowej działalności w kolportażu prasy podziemnej, będąc mieszkanką Dabrówki Szlacheckiej (obecnie Gmina Warszawa-Białoleka), otrzymała przydział do "Kedywu" I Rejonu, do działającego przy II batalionie Oddziału Dywersji Bojowej ppor. Stefana Ziembinskiego "Soplicy". Oddział przyjął za patrona Stefana Okrzeję. Pełniąc służbę w tym oddziale "Magdalena" uczestniczyła w wielu akcjach dywersyjnych i sabotażowych na terenach II batalionu, wykonując szczególne zadania. Była to z reguły działalność wywiadowcza. Takie zadania dowództwa Armii Krajowej często zlecały kobietom posiadającym większe od mężczyzn możliwości ich wykonania. Okupant nie doceniał bowiem roli polskich kobiet w konspiracyjnym ruchu niepodległościowym.

Poza odwagę, rozważa i innymi cechami "Magdalena" posiadała znakomitą znajomość języka niemieckiego, którą zdobyła przed wojną, w okresie studiów w Akademii Nauk Politycznych w Warszawie. Jak podawała we wspomnieniach z okresu okupacji, znajomość tego języka wielokrotnie ocaliła Jej życie.

Tak było i wówczas, kiedy powozac dwukonnym wozem przewoziła broni swego oddziału z lasów w Choszczówce i Grabinie w kierunku Buchnika - Kępy Tarchominskiej. W drodze napotkała dwa niemieckie czołgi, sposobiące się akurat do pacyfikacji lasów. I wtedy potrafiła nakłonić Niemców, aby pomogli przepchnąć Jej wóz obok stojących czołgów. Na szczęście "pomocnikom" nie przyszło do głowy, że pod plandeką "polnische Freulein" wiezie karabiny i amunicję, do walki z takimi jak oni...

Znajomość niemieckiego "Magdalena" wykorzystywała w wielu innych przypadkach. Także, kiedy w okresie Powstania przygotowywano akcje przeprawy przez Wisłę i przejście do Puszczy Kampinowskiej blisko 200-osobowego, legionowskiego batalionu por. "Znicza" prof. Bolesława Szymkiewicza. W tym celu, na rozkaz dowódcy I Rejonu ppłk "Grosza" Romana Kłoczowski, "Magdalena" wraz z "Bystrą" Jadwigą Smólską łączniczką z Legionowa, nawiązały i utrzymywały kontakty z rannym dowódcą Zgrupowania Kampinos kpt/ppłk "Szymonem" Józefem Krzyżkowskim, przebywającym w szpitalu w Laskach. Starania te, przy dalszej pomocy łączniczek "Szymona" pozwoliły legionowskim oddziałom por. "Znicza" dotrzeć bezkolizyjnie do Puszczy, po ominięciu kilku linii niemieckich placówek.

W okresie września 1944 roku legionowskie oddziały por. "Znicza" zakwaterowane we wsi Brzozówka, ubezpieczały Zgrupowanie Kampinos od północy, walcząc z oddziałami wojsk niemieckich, usiłujących wtargnąć na tereny puszczańskie.

Akcje bojowa oddziałów legionowskich pod wsią Polesie Nowe, przygotowywał ppor. "Czciwór" Mieczysław Smerek, we współpracy z "Magdalena" i z "Bystrą". Akcja dotyczyła likwidacji bardzo silnej placówki nieprzyjacielskiej, nadzorującej wojskowe kable łączności i dysponującej otwartym polem ostrzału w rejonie zakwaterowania oddziałów puszczańskich. Akcja zakończyła się bitwą w dniu 21 września 1944 roku. Przyniosła ona straty obydwom walczącym stronom, ale założony cel został osiągnięty. W czasie jej przebiegu "Magdalena" już jako sanitariuszka niosła pomoc rannym kolegom.

W końcu tego okresu, miały miejsce walki Zgrupowania Kampinos z wojskami niemieckimi, realizującymi operację likwidacyjną, p.n. "Sternschnuppe". Zarówno na terenach Puszczy, jak i na trasie przebijającego się Zgrupowania do Gór Świątokrzyskich, "Magdalena" opatrywała rannych. Po potyczce na rzece Utracie, odłączyła od kolumny marszowej, szukając możliwości lokowania rannych powstańców w szpitalach polowych, organizowanych w okolicznych majątkach ziemskich. "Magdalena" trafiła do takiego szpitala w Luszczewie. Tam napotkała zakonspirowaną grupę lekarsko-pielegniarską Żydów, kierowaną przez znanego kardiologa prof. dr Askenasa, ukrywającego się pod nazwiskiem Dąbrowskiego. Współ z tym personelem, organizowała filie szpitala "Perelka" z Milanówka, dla rannych powstańców i uchodźców z Warszawy.

W tym czasie Niemcy prowadzili szczegółowe penetracje szpitali, w poszukiwaniu rannych partyzantów. Przy każdej "wizycie" wszystkim grozili śmiercią. Brutalnie zrywali opatrunki rannym, aby stwierdzić czy rany nie są świeże, pozorowali ich rozstrzelanie. Tymczasem rannych ciągle przybywało, chociażby z wielkiej bitwy Zgrupowania pod Jaktorowem. Tworzyli oni ponad 40-osobową grupę. W tych warunkach personel lekarsko-sanitarny nie tylko musiał leczyć rannych, ale także chronić swych pacjentów, wykazując niesłychaną odwagę i ustawicznie angażując swoje własne bezpieczeństwo.

W działalności niepodległościowej "Magdalena" wykonywała wielorakie funkcje: wywiadowca i zaopatrzeniowiec, kolporter prasy i sanitariuszka, a w warunkach polowych także kucharka. Była bardzo lubiana przez kolegów. Swoje obowiązki wykonywała nadzwyczaj sumiennie, z pełnym poświęceniem i z dużą odwagą. Swymi bohaterskimi czynami chlubnie wpisała się w historię walki o niepodległość ojczyzny. Za tę działalność została odznaczona Srebrnym Krzyżem Orderu **Virtuti Militari** V Kl., Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Odznaką "Obrozy" i innymi odznaczeniami.

Niepodległość oraz innymi odznaczeniami.

Po wojnie ukończyła Wydział Stomatologii Uniwersytetu Poznańskiego, uzyskując dyplom lekarza tej specjalności.

Odeszła Bohaterka Polski Walczącej. Część Jej pamięci!

LOSZY KOBIECY - ŻOŁNIERZA ODB „SOPLICA”

Pełniąc służbę w Oddziale Dywersji Bojowej (ODB) por. Stefana Ziemińskiego „Soplicy”, brałam udział w większości akcji dywersyjnych mojego oddziału na naszym terenie. W czasie Powstania dano mi do dyspozycji dwukonny wóz i broń. Pełniłam funkcję zaopatrzeniowca, kolportera, przewoźnika broni, a w razie konieczności także sanitariuszki, a nawet kucharza. Przez moich chłopców byłam kochana za „żarcie”.

Kilkrotnie byłam wysyłana na zwiad przed akcjami dywersyjnymi, na przykład do Marek, gdzie nasz oddział planował odbicie byłda zarekwirowanego rolnikom przez Niemców. Dla wyjaśnienia dodaję, że łatwo porozumiewałam się z Niemcami, gdyż przed rozpoczęciem studiów na stomatologii miałam zaliczone dwa lata na Akademii Nauk Politycznych w Warszawie, gdzie języki zachodnie należały do najważniejszych przedmiotów. Ta znajomość języka niemieckiego w czasie okupacji wielokrotnie ocalała mi życie. Po raz pierwszy przy wywożeniu broni naszego oddziału z lasu w Choszczówce i Grabinie. Jechałam wówczas w kierunku Buchnika - Kępy Tarchomińskiej. Kiedy znalazłam się koło Konwaliowej Górki, na drodze używanej zazwyczaj tylko przez rolników, natknęłam się na dwa czołgi niemieckie przygotowane do pacyfikacji lasu. Udało mi się jakoś Niemców zagadać i skłonić ich do przeprowadzenia mojego zaprzęgu koło czołgów na wąskiej drodze biegnącej między polami ornymi. Starłam się odwrócić ich uwagę od wozu, żeby nie zajrzeli pod plandekę, pod którą leżały karabiny.

Znajomość niemieckiego wykorzystywałam również w wielu innych przypadkach, m. in. dla zdobycia wiadomości o zgrupowaniu sił niemieckich na lewym brzegu Wisły w okolicach Babic, Łomianek, Lasek i Dziekanowa. Było to w czasie, gdy na rozkaz płk. Romana Kłoczковского

„Grosza” chodziłam wielokrotnie, przeważnie nocą, do kpt. Józefa Krzyżkowskiego „Szymona” przebywającego w szpitalu, gdzie leczył się z ran odniesionych w czasie ataku na lotnisko bieląskie. Kpt. „Szymon” skontaktował mnie ze swoimi łączniczkami, miejscowymi dziewczętami znającymi doskonale teren. Wspólnie z nimi opracowałyśmy trasę przemarszu możliwie najbezpieczniejszą drogą, od Wisły do Puszczy Kampinoskiej, dokąd trzeba było przeprowadzić nasz oddział liczący około dwustu chłopców.

Był początek września; Niemcy w tym czasie dość szalenie otoczyli Puszcę od strony Wisły, zabezpieczając w ten sposób front od rzeki. Zgrupowani byli głównie w Łomiankach, Garbarni, Dziekanowie, Palmirach, Kępie Kołpińskiej, a od północy w Kazuniu. Trzeba było iść nocą, lawirując między zgrupowaniami cekaemów, aby bezkolizyjnie dotrzeć do Puszczy. Szczegółom nam sprzyjało, bo mimo różnych drobnych niespodzianek wszystko kończyło się pomyślnie.

Oddział nasz zakwaterowano we wsi Brzozówka. Mielśmy ubezpieczać naszą „Rzeczpospolitą Kampinoską” od północy i wschodu. Krótki pobyt w Puszczy przypięczętowany został 21 września 1944 r. bitwą naszego oddziału we wsi Polesie Nowe, gdzie poniosło śmierć lub odniosło rany dwunastu naszych najdzielniejszych chłopców. Gdyby nie pomoc oddziału konnego „Doliniaków”, którzy nas wsparli w końcowej fazie bitwy, nie ostałby się nikt z nas żywy. Ledwie zdążyliśmy pochować ukochanych kolegów, zaczął się atak na nasze zgrupowanie niemieckich czołgów od strony wsi Wirzosołka.

Następnego dnia, 27 września 1944 r., nastąpił atak lotniczy, samoloty atakowały z niska nasz oddział zgrupowany na jednej twardej drodze polnej między bagnami. Nalot siedmiu bombowców atakujących wieś zabił z białego dnia noc. Był to dzień wymarszu wszystkich wojsk z Puszczy

zarządzonego przez mjr. Alfonsa Trzaski-Kotowskiego „Okonia”. Rozkaz ten był co najmniej o dobę spóźniony, bo nasze zgrupowanie zostało zmasakrowane. Mielśmy wielu bardzo ciężko rannych, m. in. por. „Zygmunta”, por. Pastwę z Henrykowa i wielu innych, których imion nie pamiętam. Z wielkim pośpiechem ładowaliśmy ich na wozy, tylko pobieżnie opatrując rany i podając tabletki usmierzające ból. Nie pamiętam liczby wozów z rannymi, ale był ich niezwykle dużo korowód.

Tragiczny finał tego kilometrowego peletonu, na końcu którego jechały wozy z rannymi, rozegrał się na mostku na rzece Utracie. Tam to czołgi i artyleria niemiecka zmasakrowały oszalałe ze strachu konie, wozy i jadących nań rannych. Natomiast początek karawany wozów z Kampinosu dotarł do Jaktorowa. Mnie tam już nie było, gdyż rankiem postanowiłam udać się do Łuszczewa, gdzie spodziewałam się odszukać rannych lub reszki naszego oddziału, ewentualnie zasięgnąć wieści o jego losach.

Komendantem i naczelnym lekarzem w Łuszczewie był kardiolog prof. dr Askanas „Jan Dębowski”. Zjawiłam się w momencie, gdy w szpitalu odbywała się inspekcja żandarmerii, poszukującej chorych ze świeżymi ranami. Doktor „Jan” kazał mi natychmiast stanąć przy balii z brudną bielizną szpitalną i udawać wiejską dziewczynę nic nie wiedzącą o partyzantach. Po wyjeździe żandarmów dr „Jan” zatrzymał mnie w szpitalu, radząc mi czekać na dyspozycje dowództwa naszego oddziału odnośnie do mojej osoby. Niestety, nie doczekałam się ich, bo nasze oddziały zostały rozbite pod Jaktorowem. Zadaniem okolicznych szpitali było przyjmowanie ewentualnych niedobitków, gdyby się tacy zgłosili. Aby stworzyć dla nich bodaj pozory bezpieczeństwa, dr „Dębowski” wystarał się o zezwolenie RGO i Czerwonego Krzyża na zorganizowanie filii szpitala „Peretka” w Milanówku, który sam będąc filią szpitala pruszkowskiego, przyjmował chorych i personel szpitalny z obozu w Pruszkowie. Taki szpital-filia



powstał w pierwszych dniach października między innymi w majątku Kuczyńskiego w Woli Gawartowej. Komendantem z ramienia Armii Krajowej, a oficjalnie lekarzem naczelnym, został dr „Jan Dębowski”, jego zastępcą był dr Kuzniecow. Także żony obydwu lekarzy wchodziły w skład personelu lekarskiego, uzupełnionego przez młodego pseudolekarza, bo w rzeczywistości był on studentem trzeciego roku medycyny. Ja sama zostałam powołana na stanowisko siostry przełożonej personelu pielęgniarskiego, w skład którego wchodziły: pielęgniarka dyplomowana Pawlusiówna z Warszawy „Zofia” (nie wiem czy było to jej nazwisko czy pseudonim) oraz sanitariuszki: Leokadia Piaszek „Ewa” - moja prawa ręka, niezwykle pracowita i solidna, wysiedlona z Grodziska Wielkopolskiego do Leszna koło Sochaczewa, dwie siostry Goetel, Hanka „Czarna” oraz „Dziunia” (nie znam ich bliższych personaliów), trzy sanitariuszki przysłane z „Peretki”, „Diana”, „Anna” ze swoją siostrzenicą czy córką. Trzy ostatnio wymienione sanitariuszki i dr „Dębowski” byli Żydami.

Już w pierwszych dniach działalności naszego szpitala zaczęli napływać rozbitkowie spod Jaktorowa. Najwcześniejszy, w grupie 19 osób, w której przeważali wilnianie, zjawił się por. Jerzy Boszko „Boruta” - obecnie profesor Politechniki Poznańskiej i sierżant Czesław Bożym „Szprycha”. Ci dwaj stanowili trzon naszego personelu gospodarczego. Stopniowo dobijali do nas dalsi kampsiniacy, stanowiąc z czasem większość w naszym szpitalu, bo było ich ponad czterdziestu. Była to nasza „bomba z opóźnionym zapłonem”, wspomagana przez grupę sanitarną złożoną z osób, których rysy zdradzały wyraźnie ich pochodzenie. Przy nader częstych kontrolach Niemców trzeba było natychmiast usuwać ich z pola widzenia, podobnie jak naszych partyzantów, w przeważającej liczbie wilniaków, których śpiewny akcent sprawiał, że Niemcy uznawali ich za

szeptów sowieckich. Największe jednak niebezpieczeństwo groziło Żydom, rozstrzelanym na miejscu przez Niemców.

Kontrola Niemców polegała na szukaniu osobników ze świeżymi ranami. Ku naszej rozpaczy kazali nam przecinać wszystkie opatrunki gipsowe, a my mieliśmy stały niedobór gipsu. Każda więc taka akcja żandarmów była tragiczna w skutkach. Nawiasem mówiąc, pod opatrunkami gipsowymi roło się od wszy, z którymi wciąż prowadziliśmy walkę, niestety bezskuteczną wobec braku odpowiednich preparatów.

Winna jestem w tym miejscu wyrazić słowa głębokiego uznania dla nie żyjącego już doktora „Dębowskiego”, który - będąc Żydem - z niesłychaną odwagą bronił naszej partyzanckiej gromadki podczas każdej wizyty żandarmów, z reguły grożącym nam wszystkim śmiercią. Trzeba było bronić każdego z chłopaków, których żandarmi ustawiali na podwórku pod murem, a przed nimi na stojaku umieszczali karabin maszynowy; trzymali też w pogotowiu dwa psy na smyczy. Jak tylko umiałam, z duszą na ramieniu, walczyłam wspólnie z doktorem „Janem” o życie naszych chłopców. Stanowiliśmy w takich chwilach idealnie zgrany duet. Po każdej takiej scenie, jeżeli finał był pomyślny, wycofywałam się zgodnie z umową - do pilnych zajęć, a właściciel majątku zabierał Niemców i doktora „Jana” do swojego gabinetu na tęgą popijawę. Wizyty takie mieliśmy, o ile dobrze pamiętam, cztery.

Tymczasem front zbliżał się coraz bardziej. Sytuacja stawała się dla nas z dnia na dzień trudniejsza. Mimo to nasze kierownictwo zdecydowało o powiększeniu ilości łóżek szpitalnych przez zorganizowanie szpitala w majątku Pawłowice, mającego status Liegenschaftu, to jest pozostającego pod zarządem administracji niemieckiej, zajmującej połowę pałacu. Z tej połowy Niemcy zgodzili się odstąpić nam dwie duże sale i jedną mniejszą na pokój zabiegowy.

Do Pawłowic oddelegowano mnie z poleceniem zorganizowania nowego szpitala gotowego do przyjęcia chorych. Na przeprowadzenie tej akcji dostałam wiadro, szare mydło, dwie szczotki ryżowe, 40 przecz i tyleż sienników oraz zagłówek. Przez trzy dni z samozaparciem szorowałam szczotkami ryżowymi mozaiki podłogowe z różnokolorowego drewna i pięknie rzeźbione boazerie w sali jadalnej pawłowskiego pałacu. Najmniej pracy wymagała oranżeria, bo nie było w niej ani jednej szyby.

Gdy sale były czyste i gotowe na przyjęcie chorych, dowieziono z „Peretki” prowiant w postaci 50 kg kaszy jęczmiennej oraz 20 kg (dwa wiadra) marmolady. W tym właśnie momencie kierownik Liegenschaftu zawiadomił mnie, że zgodnie z decyzją komendantury przyjedzie wieczorem oddział Kozaków (tych słynnych z pacyfikacji Warszawy) na zakwaterowanie w pomieszczeniach, które przygotowałam dla potrzeb szpitala. Był to dla mnie grom z jasnego nieba, ale Niemcy bali się Kozaków panicznie. Szef Liegenschaftu określił ich jako dziez i radził mi natychmiast uciekać do Gwarantowej Woli. Zapowiedział, że on sam również wyjeżdża do Sochaczewa. Był zaskoczony i przerażony, gdy odmówiłam wyjazdu, ale pomógł mi przenieść na piętro mój „magazyn” żywności, dał klucz do pokoju i żerdź z płotu do podparcia drzwi, gdyby Kozacy próbowali je wyważyć.

Nadeszła makabryczna noc. Moje pomieszczenie na piętrze było akurat nad pokojem zajęтым przez Kozaków. W pełnym napięciu nasłuchiwałam odgłosów rżenia koni, rozpalania ogniska na tej pięknej mozaikowej posadzce, pijackich krzyków i strzelania z biczu. Wytrzymałam na moim pięterku tylko do rana. O świcie, z żerdzią w rękę i zgrozą w oczach oraz z potwornym wrzaskiem: „Raus!” wpadłam na uczujących Kozaków. Efekt był piorunujący: te różne dzikusy potulne jak baranki wyprawdzili konie i

zarządzili odjazd. Był to istny cud: po Kozakach została tylko wypalona w podłodze dziura i miejsce po oszklonej serwantce, gdzie przechowywałam instrumenty do opatrunku. Piękna, secesyjna serwantka poszła na opał do ogniska. Dwie pozostałe sały z pryzkami wyszły raczej obronną ręką z tej kozackiej pohulanki, ale Pawłowice nie miały szczęścia, bo wkrótce zajęto je dowództwo frontu.

Korzystając z faktu, że na froncie panował względny spokój, poprosiłam doktora „Jana” o tygodniowy urlop, chciałam bowiem odstać do Kielc, do rodziców, mojego szesnastoletniego brata, który odnalazł mnie po bitwie jaktorowskiej. Poruszanie się po Polsce w tym czasie było bardzo utrudnione, doktor „Dębowski” zaopatrzył mnie więc na drogę w zaświadczenie stwierdzające u mnie zapalenie nerwu łokciowego. Dolegliwość tę miałam leczyć nasświetleniami w Krakowie.

Dotarliśmy z bratem szczęśliwie do Kielc, do naszej rodziny wysiedlonej z Jabłonny i oddałam mamie ukochanego jedynaka. W Kielcach szybko odnalazłam „Znicza” (kpt. Bolesław Szymkiewicz) i „Soplicę”, którzy wysłali mnie w teren dla zbadania możliwości ewentualnej współpracy z tamtejszą partyzantką. Rezultaty tej misji wypadły raczej negatywnie.

Magdalena Laskowska-Stachowiak

„Magdalena”

żołnierz ODB „Soplica”

odznaczona Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari

i Warszawskim Krzyżem Powstańcym

RECENZJE

KALENDARIUM BATALIONU „IWO”

Bibliografia powstańcza wzbogaciła się o kolejną pozycję. Jest nią „Kalendarium Batalionu „Iwo” walczącego w Śródmieściu. Opracował je Wacław Godzembra-Wysocki - ppor. „Wąsaty” (obecnie kpt. rez. w st. spocz.) na podstawie oświadczeń uczestników Powstania, własnych przeżyć oraz dostępnych materiałów.

Każda taka pozycja jest ważna i potrzebna. Wzbogaca naszą wiedzę o Powstaniu Warszawskim, wciąga jeszcze niepełną Kalendarium przynosi sporo materiału, wybranego - z konieczności - w sposób przypadkowy. Szkoda, że Autor nie zawsze mógł zweryfikować relacje swoich informatorów i przez to nie ustrzegł się pewnych błędów. Dla przykładu: ppor. „Rarańcza” wg relacji już 5 sierpnia uczestniczy w obronie Politechniki. To niemożliwe. W tym czasie „Rarańcza” (Jerzy Modro) dowodzi na Ochocie „Redutą Wawelską”. Do batalionu dołącza dopiero 12 sierpnia, po przejściu wraz ze swoimi żołnierzami kanałami do Śródmieścia. Sporo także w tekście Kalendarium błędów korektorskich, które należałoby wyczyścić.

W sumie jednak nową pozycję powstaniową należy przyjąć z uznaniem. Oprócz tekstu „kalendarzowego” zawiera bowiem także mapki i dokumenty.

Zbigniew Łakomski,

duplikat

Krystyna Laskowska-Stachowiak "Magdalena"

II ep

26 lutego 2000 roku zmarła w Poznaniu "Magdalena", podporucznik Armii Krajowej, w okresie okupacji hitlerowskiej żołnierz II batalionu I Rejonu "Obroży" Okręgu Warszawskiego.

Po początkowej działalności w kolportażu prasy podziemnej, będąc mieszkanką Dąbrówki Szlacheckiej (obecnie Gmina Warszawa-Białołęka), otrzymała przydział do "Kedywu" I Rejonu, do działającego przy II batalionie Oddziału Dywersji Bojowej ppor. Stefana Ziemińskiego "Soplicy". Oddział przyjął za patrona Stefana Okrzeję. Pełniąc służbę w tym oddziale "Magdalena" uczestniczyła w wielu akcjach dywersyjnych i sabotażowych na terenach II batalionu, wykonując szczególne zadania. Była to z reguły działalność wywiadowcza. Takie zadania dowództwa Armii Krajowej często zlecały kobietom posiadającym większe od mężczyzn możliwości ich wykonania. Okupant nie doceniał bowiem roli polskich kobiet w konspiracyjnym ruchu niepodległościowym.

Poza odwagą, rozumą i innymi cechami "Magdalena" posiadała znakomitą znajomość języka niemieckiego, którą zdobyła przed wojną, w okresie studiów w Akademii Nauk Politycznych w Warszawie. Jak podawała we wspomnieniach z okresu okupacji, znajomość tego języka wielokrotnie ocaliła Jej życie.

Tak było i wówczas, kiedy powożąc dwukonnym wozem przewoziła broń swego oddziału z lasów w Choszczówce i Grabinie w kierunku Buchnika - Kępy Tarchomińskiej. W drodze napotkała dwa niemieckie czołgi, sposobiące się akurat do pacyfikacji lasów. I wtedy potrafiła nakłonić Niemców, aby pomogli przepchnąć Jej wóz obok stojących czołgów. Na szczęście "pomocnikom" nie przyszło do głowy, że pod plandeką "polnische Freulein" wiezie karabiny i amunicję, do walki z takimi jak oni...

Znajomość niemieckiego "Magdalena" wykorzystywała w wielu innych przypadkach. Także, kiedy w okresie Powstania przygotowywano akcję przeprawy przez Wisłę i przejście do Puszczy Kampinowskiej blisko 200-osobowego, legionowskiego batalionu por. "Znicza" prof. Bolesława Szymkiewicza. W tym celu, na rozkaz dowódcy I Rejonu ppłk "Grosza" Romana Kłoczковского, "Magdalena" wraz z "Bystrą" Jadwigą Smólską łączniczką z Legionowa, nawiązały i utrzymywały kontakty z rannym dowódcą Zgrupowania Kampinos kpt/ppłk "Szymonem" Józefem Krzyczkowskim, przebywającym w szpitalu w Laskach.

Starania te, przy dalszej pomocy łączniczek "Szymona" pozwoliły legionowskiemu oddziałowi por. "Znicza" dotrzeć bezkolizyjnie do Puszczy, po ominięciu kilku linii niemieckich placówek.

W okresie września 1944 roku legionowskie oddziały por. "Znicza" zakwaterowane we wsi Brzozówka, ubezpieczały Zgrupowanie Kampinos od północy, walcząc z oddziałami wojsk niemieckich, usiłującymi wtargnąć na tereny puszczańskie.

Akcję bojową oddziałów legionowskich pod wsią Polesie Nowe, przygotowywał ppor. "Czcibór" Mieczysław Smerek, we współpracy z "Magdaleną" i z "Bystrą". Akcja dotyczyła likwidacji bardzo silnej placówki nieprzyjacielskiej, nadzorującej wojskowe kable łączności i dysponującej otwartym polem ostrzału w rejonie zakwaterowania oddziałów puszczańskich. Akcja zakończyła się bitwą w dniu 21 września 1944 roku. Przyniosła ona straty obydwom walczącym stronom, ale założony cel został osiągnięty. W czasie jej przebiegu "Magdalena" już jako sanitariuszka niosła pomoc rannym kolegom.

W końcu tego okresu, miały miejsce walki Zgrupowania Kampinos z wojskami niemieckimi, realizującymi operację likwidacyjną, p.n. "Sternschnuppe". Zarówno na terenach Puszczy, jak i na trasie przebijającego się Zgrupowania do Gór Świętokrzyskich, "Magdalena" opatrywała rannych. Po potyczce na rzece Utracie, odłączyła od kolumny marszowej, szukając możliwości lokowania rannych powstańców w szpitalach polowych, organizowanych w okolicznych majątkach ziemskich. "Magdalena" trafiła do takiego szpitala w Łuszczewie. Tam napotkała zakonspirowaną grupę lekarsko-pielegniarską Żydów, kierowaną przez znanego kardiologa prof. dr Askenasa, ukrywającego się pod nazwiskiem Dąbrowskiego. Współ z tym personelem, organizowała filię szpitala "Perełka" z Milanówka, dla rannych powstańców i uchodźców z Warszawy.

W tym czasie Niemcy prowadzili szczegółowe penetracje szpitali, w poszukiwaniu rannych partyzantów. Przy każdej "wizycie" wszystkim grozili śmiercią. Brutalnie zrywali opatrunki rannym, aby stwierdzić czy rany nie są świeże, pozorowali ich rozstrzelanie. Tymczasem rannych ciągle przybywało, chociażby z wielkiej bitwy Zgrupowania pod Jaktorowem. Tworzyli oni ponad 40-osobową grupę. W tych warunkach personel lekarsko-sanitarny nie tylko musiał leczyć rannych, ale także chronić swych pacjentów, wykazując niesłychaną odwagę i ustawicznie angażując swoje własne bezpieczeństwo.

W działalności niepodległościowej "Magdalena" wykonywała wielorakie funkcje: wywiadowca i zaopatrzeniowiec, kolporter prasy i sanitariuszka, a w warunkach polowych także kucharka. Była bardzo lubiana przez kolegów. Swoje obowiązki wykonywała nadzwyczaj sumiennie, z pełnym poświęceniem i z dużą odwagą. Swymi bohaterskimi czynami chlubnie wpisała się w historię walki o niepodległość ojczyzny. Za tę działalność została odznaczona Srebrnym Krzyżem Orderu **Virtuti Militari** V Kl., Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym,

Odnakami "Akcji Burza" i Weterana Walk o Niepodległość oraz innymi odznaczeniami.

Po wojnie ukończyła Wydział Stomatologii Uniwersytetu Poznańskiego, uzyskując dyplom lekarza tej specjalności.

Odeszła Bohaterka Polski Walczącej. Cześć Jej pamięci!

W imieniu Towarzyszy Broni
Andrzej Paszkowski

Losy kobiety - żołnierza ODB "Soplica"

*autobiografia K. Karbary Stępnickiej
Zapiski historyczne*

(Poniższe wspomnienia zamieszczone zostały w Zeszytcie 9 - Luty 1996, który należy do zbioru "Na Przedpolu Warszawy" Zeszytów Historycznych Okręgu Warszawa Powiat Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej)

Pełniąc służbę w Oddziale Dywersji Bojowej (ODB) por. Stefana Ziemińskiego "Soplicy", brałam udział w większości akcji dywersyjnych mojego oddziału na naszym terenie. W czasie Powstania dano mi do dyspozycji dwukonny wóz i broń. Pełniłam funkcję zaopatrzeniowca, kolportera, przewoźnika broni, a w razie konieczności także sanitariuszki, a nawet kucharza. Przez moich chłopców byłam kochana "za żarcie".

Kilkakrotnie byłam wysyłana na zwiad przed akcjami dywersyjnymi, na przykład do Marek, gdzie nasz oddział planował odbicie bydła zarekwirowanego rolnikom przez Niemców. Dla wyjaśnienia dodaję, że łatwo porozumiewałam się z Niemcami, gdyż przed rozpoczęciem studiów na stomatologii miałam zaliczone dwa lata na Akademii Nauk Politycznych w Warszawie, gdzie języki zachodnie należały do najważniejszych przedmiotów. Ta znajomość języka niemieckiego w czasie okupacji wielokrotnie ocaliła mi życie. Po raz pierwszy przy wywożeniu broni naszego oddziału z lasu w Choszczówce i Grabinie. Jechałam wówczas w kierunku Buchnika - Kępy Tarchomińskiej. Kiedy znalazłam się koło Konwaliowej Górki, na drodze używanej zazwyczaj tylko przez rolników, natknęłam się na dwa czołgi niemieckie przygotowane do pacyfikacji lasu. Udało mi się jakoś Niemców zagadać i skłonić ich do przeprowadzenia mojego zaprzęgu koło czołgów na wąskiej drodze biegnącej między polami ornymi. Staralam się odwrócić ich uwagę od wozu, żeby nie zajrzeli pod plandekę, pod którą leżały karabiny.

Znajomość niemieckiego wykorzystywałam również w wielu innych przypadkach, m.in. dla zdobycia wiadomości o zgrupowaniu sił niemieckich na lewym brzegu Wisły w okolicach Babic, Łomianek, Lasek i Dziekanowa. Było to w czasie, gdy na rozkaz płk. Romana Kłoczowskiego "Grosza" chodziłam wielokrotnie, przeważnie nocą, do kpt. Józefa Krzyczkowskiego

"Szymona" przebywającego w szpitalu, gdzie leczył się z ran odniesionych w czasie ataku na lotnisko bielańskie. Kpt. "Szymon" skontaktował mnie ze swoimi łączniczkami, miejscowymi dziewczętami²⁾ znajdującymi doskonale teren. Wspólnie z nimi opracowałyśmy trasę przemarszu możliwie najbezpieczniejszą drogą, od Wisły do Puszczy Kampinoskiej, dokąd trzeba było przeprowadzić nasz oddział liczący około dwustu chłopców.

Był początek września, Niemcy w tym czasie dość szczelnie otoczyli Puszcę od strony Wisły, zabezpieczając w ten sposób front od rzeki. Zgrupowani byli głównie w Łomiankach, Garbarni, Dziekanowie, Palmirach, Kępie Kełpińskiej, a od północy w Kazuniu. Trzeba było iść nocą, lawirując między zgrupowaniami cekaemów, aby bezkolizyjnie dotrzeć do Puszczy. Szczęście nam sprzyjało, bo mimo różnych drobnych niespodzianek wszystko zakończyło się pomyślnie.

Oddział nasz zakwaterowano we wsi Brzozówka. Mieliśmy ubezpieczać naszą "Rzeczpospolitą Kampinoską" od północy i wschodu. Krótki pobyt w Puszczy przypieczętowany został 21 września 1944 r. bitwą naszego oddziału we wsi Polesie Nowe, gdzie poniosło śmierć lub odniosło rany dwunastu naszych najdzielniejszych chłopców. Gdyby nie pomoc oddziału konnego "Doliniaków", którzy nas wsparli w końcowej fazie bitwy, nie ostałby się nikt z nas żywy. Ledwie zdążyliśmy pochować ukochanych kolegów, zaczął się atak na nasze zgrupowanie niemieckich czołgów od strony wsi Wrzosówka.

Następnego dnia, 27 września 1944 r., nastąpił atak lotniczy. Samoloty atakowały z niska nasz oddział zgrupowany na jedynej twardej drodze polnej między bagnami. Nalot siedmiu bombowców atakujących wieś zrobił z białego dnia noc. Był to dzień wymarszu wszystkich wojsk z Puszczy, zarządzanego przez mjr. Alfonsa Trzaski-Kotowskiego "Okonia". Rozkaz ten był co najmniej o dobę spóźniony, bo nasze zgrupowanie zostało zmasakrowane. Mieliśmy wielu bardzo ciężko rannych, między innymi por. "Zygmunta", por. Pastwę z Henrykowa i wielu innych, których imion nie pamiętam. Z wielkim pośpiechem ładowaliśmy ich na wozy, tylko pobieżnie opatrując rany i podając tabletki uśmierzające ból. Nie pamiętam liczby wozów z rannymi, ale był ich niezwykle długi korowód.

Tragiczny finał tego kilometrowego peletonu, na końcu którego jechały wozy z rannymi, rozegrał się na mostku na rzece Utracie. Tam to czołgi i artyleria niemiecka zmasakrowały oszalałe ze strachu konie, wozy i jadących nań rannych. Natomiast początek karawany wozów z Kampinosu dotarł do Jaktorowa. Mnie tam już nie było, gdyż rankiem postanowiłam udać się do Łuszczewa, gdzie spodziewałam się odszukać rannych lub resztek naszego oddziału, ewentualnie zasięgnąć wieści o jego losach.

Komendantem i naczelnym lekarzem szpitala w Łuszczewie był kardiolog prof. dr Askanas "Jan Dębowski". Zjawiłam się w momencie, kiedy w szpitalu odbywała się inspekcja żandarmerii, poszukującej chorych ze świeżymi ranami. Doktor "Jan" kazał mi natychmiast stanąć przy balii z brudną bielizną szpitalną i

udawać wiejską dziewczynę nic nie wiedzącą o partyzantach. Po wyjeździe żandarmów dr "Jan" zatrzymał mnie w szpitalu, radząc mi czekać na dyspozycje dowództwa naszego oddziału odnośnie do mojej osoby. Niestety, nie doczekałam się ich, bo nasze oddziały zostały rozbite pod Jaktorowem. Zadaniem okolicznych szpitali było przyjmowanie ewentualnych niedobitków, gdyby się tacy zgłosili. Aby stworzyć dla nich bodaj pozory bezpieczeństwa, dr "Dębowski" wystarał się o zezwolenie RGO i Czerwonego Krzyża na organizowanie filii szpitala "Perełka" w Milanówku, który sam będąc filią szpitala pruszkowskiego, przyjmował chorych i personel szpitalny z obozu w Pruszkowie. Taki szpital-filia powstał w pierwszych dniach października między innymi w majątku Kuczyńskiego w Woli Gawartowej. Komendantem z ramienia Armii Krajowej, a oficjalnie lekarzem naczelnym, został tam dr "Jan Dębowski", jego zastępcą był dr Kuźniecowa. Także żony obydwu lekarzy wchodziły w skład personelu lekarskiego, uzupełnionego przez młodego pseudolekarza, bo w rzeczywistości był on studentem trzeciego roku medycyny. Ja sama zostałam powołana na stanowisko siostry przełożonej personelu pielęgniarskiego, w skład którego wchodziły: pielęgniarka dyplomowana Pawlusiówna z Warszawy "Zofia" (nie wiem czy było to jej nazwisko czy pseudonim) oraz sanitariuszki: Leokadia Ptaszek "Ewa" - moja prawa ręka, niezwykle pracowita i solidna, wysiedlona z Grodziska Wielkopolskiego do Leszna koło Sochaczewa, dwie siostry Goetel Hanka "Czarna" oraz "Dziunia" (nie znam ich bliższych personaliów), trzy sanitariuszki przysłane z "Perełki": "Diana", "Anna" ze swoją siostrzenicą czy córką. Trzy ostatnio wymienione sanitariuszki i dr "Dębowski" byli Żydami.

Już w pierwszych dniach działalności naszego szpitala zaczęli napływać rozbitkowie spod Jaktorowa. Najwcześniej, w grupie 19 osób, w której przeważali wilnianie, zjawili się pchor. Jerzy Boszko "Boruta" - obecnie profesor Politechniki Poznańskiej i sierżant Czesław Bożym "Szprycha". Ci dwaj stanowili trzon naszego personelu gospodarczego. Stopniowo dobijali do nas dalsi kaminosiacy, stanowiąc z czasem większość w naszym szpitalu, bo było ich ponad czterdziestu. Była to nasza "bomba z opóźnionym zapłonem", wspomagana przez grupę sanitarną, złożoną z osób, których rysy wyraźnie zdradzały ich pochodzenie. Przy nader częstych kontrolach Niemców trzeba było natychmiast usuwać ich z pola widzenia, podobnie jak naszych partyzantów, w przeważającej liczbie wilniaków, których śpiewny akcent sprawiał, że Niemcy uznawali ich za szpiegów sowieckich. Największe jednak niebezpieczeństwo groziło Żydom, rozstrzeliwanym na miejscu przez Niemców.

Kontrola żandarmów polegała na szukaniu osobników ze świeżymi ranami. Ku naszej rozpaczy kazali nam przecinać wszystkie opatrunki gipsowe, a my mieliśmy stały niedobór gipsu. Każda więc taka akcja żandarmów była tragiczna w skutkach. Nawiasem mówiąc, pod opatrunkami gipsowymi roiło się

od wszy, z którymi wciąż prowadziliśmy walkę, niestety bezskuteczną wobec braku odpowiednich preparatów.

Winna jestem wyrazić w tym miejscu słowa głębokiego uznania dla nie żyjącego już doktora "Dębowskiego", który - będąc Żydem - z niesłychaną odwagą bronił naszej partyzanckiej gromadki podczas każdej wizyty żandarmów, z reguły grożących nam wszystkim śmiercią. Trzeba było bronić każdego z chłopaków, których żandarmi ustawiali na podwórku pod murem, a przed nimi na stojaku umieszczali karabin maszynowy; trzymali też w pogotowiu dwa psy na smyczy. Jak tylko umiałam, z duszą na ramieniu, walczyłam wspólnie z doktorem "Janem" o życie naszych chłopców. Stanowiliśmy w takich chwilach idealnie zgrany duet. Po każdej takiej scenie, jeżeli finał był pomyślny, wycofywałam się zgodnie z umową - do pilnych zajęć, a właściciel majątku zabierał Niemców i doktora "Jana" do swego gabinetu na tęgą popijawę. Wizyty takie mieliśmy, o ile dobrze pamiętam, cztery.

Tymczasem front zbliżał się coraz bardziej; sytuacja stawała się dla nas z dnia na dzień trudniejsza. Mimo to nasze kierownictwo zdecydowało o powiększeniu ilości łóżek szpitalnych przez zorganizowanie szpitala w majątku Pawłowice, mającego status *Liegenschaftu*, to jest pozostającego pod zarządem administracji niemieckiej, zajmującej połowę pałacu. Z tej połowy Niemcy zgodzili się odstąpić nam dwie duże sale i jedną mniejszą na pokój zabiegowy.

Do Pawłowic oddelegowano mnie z poleceniem zorganizowania nowego szpitala gotowego do przyjęcia chorych. Na przeprowadzenie tej akcji dostałam wiadro, szare mydło, dwie szczotki ryżowe, 40 prycz i tyleż sienników oraz zagłówków. Przez trzy dni z samozaparciem szorowałam szczotkami ryżowymi mozaiki podłogowe z różnokolorowego drewna i pięknie rzeźbione boazerie w sali jadalnej pawłowickiego pałacu. Najmniej pracy wymagała oranżeria, bo nie było w niej ani jednej szyby.

Gdy sale były czyste i gotowe na przyjęcie chorych, dowieziono z "Perełki" prowiant w postaci 50 kg kaszy jęczmiennej oraz 20 kg (dwa wiadra) marmolady.

W tym właśnie momencie kierownik *Liegenschaftu* zawiadomił mnie, że zgodnie z decyzją komendantury przyjedzie wieczorem oddział Kozaków (tych słynnych z pacyfikacji Warszawy) na zakwaterowanie w pomieszczeniach, które przygotowałam dla potrzeb szpitala. Był to dla mnie grom z jasnego nieba, ale i Niemcy bali się Kozaków panicznie. Szef *Liegenschaftu* określił ich jako dzicz i radził mi natychmiast uciekać do Gawartowej Woli. Zapowiedział, że on sam również wyjeżdża do Sochaczewa. Był zaskoczony i przerażony, gdy odmówiłam wyjazdu, ale pomógł mi przenieść na piętro mój "magazyn" żywności, dał klucz do pokoju i żerdź z płotu do podparcia drzwi, gdyby Kozacy próbowali je wyważyć.

Nadeszła makabryczna noc. Moje pomieszczenia na piętrze było akurat nad pokojem zajęty przez Kozaków. W pełnym napięciu nasłuchiwałam odgłosów rżenia koni, rozpalania ogniska na tej pięknej mozaikowej posadzce, pijackich krzyków i strzelania z

biczy. Wytrzymałam na moim pięterku tylko do rana. O świcie, z żerdzią w rękę i zgrozą w oczach oraz z potwornym wrzaskiem: "Raus!" wpadłam na ucztujących Kozaków. Efekt był piorunujący: te groźne dzikusy potulnie jak baranki wyprowadzili konie i zarządili odjazd. Był to istny cud: po Kozakach została tylko wypalona w podłodze dziura i miejsce po oszklonej serwantce, gdzie przechowywałam instrumenty do opatrunku. Piękna, secesyjna serwantka poszła na opał do ogniska. Dwie pozostałe sale z pryczami wyszły raczej obronną ręką z tej kozackiej pohulanki, ale Pawłowice nie miały szczęścia, bo wkrótce zajęło je dowództwo frontu.

Korzystając z faktu, że na froncie panował względny spokój, poprosiłam doktora "Jana" o tygodniowy urlop, chciałam bowiem odstawić do Kielc, do rodziców, mojego szesnastoletniego brata, który odnalazł mnie po bitwie jaktorowskiej. Poruszanie się po Polsce w tym czasie było bardzo utrudnione, doktor "Dębowski" zaopatrzył mnie więc na drogę w zaświadczenie stwierdzające u mnie zapalenie nerwu łokciowego. Dolegliwość tę miałam leczyć naświetleniami w Krakowie.

Dotarliśmy z bratem szczęśliwie do Kielc, do naszej rodziny wysiedlonej z Jabłonny i oddałam mamie ukochanego jedynaka. W Kielcach szybko odnalazłam "Znicza" i "Soplicę", którzy wysłali mnie w teren dla zbadania możliwości ewentualnej współpracy z tamtejszą partyzantką. Rezultaty tej mojej misji wypadły raczej negatywnie.

Krystyna Laskowska-Stachowiak "Magdalena"

.....

T. 3519/WSK

AK
19wa

LASKOWSKA Wrotyzyna
sam. Stachowick
ps. "Magdalena"

√ Wypisy ze źródeł (br. nazwiskowe karty informacyjne)

1

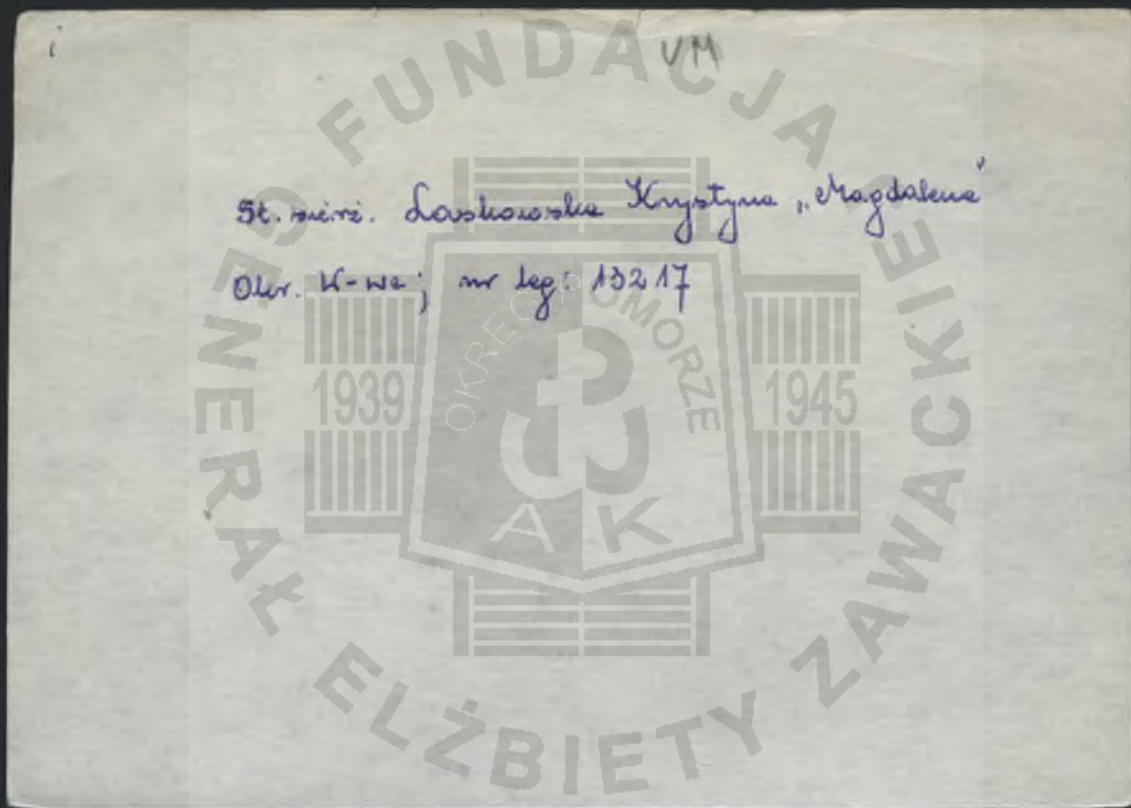
VM

FK-W

LASKOWSKA *Inżyniera*
st. siem. ps. "Lagoda" *Wojna*
ul. 5, nr. 13217

Prof. P. Reszetański, Order Wirtuti Militari
i Jego Kawalerowie.
Kalliope Press, Miami, Florida, USA
str. 575, 1992.

12.09.99



Krzyż VMJ

Magdalena Laskowska - Stachowiak

ps. "MAGDALENA"

zobowiązanie ODB "Soplica"

odznaczenie Krzyżem Srebrnym V. M. 1945

7-tytuł Krzyżem Powstańcym

Wspomnienie w POWSTANCU WARSZAWSKIM

Rok X nr 34/11-2001

		brak teczki	M. Karty 266
1	Nazwisko	Laskowska	
2	Imię	Krystyna	
3	Data en/rozamtu	-	
4	Stopień wojsk./tytuł	st. sierż.	
5	Organizacja	-	
6	Pozycja w org./jednostka	AK Okręg Warszawa	
7	Funkcja	Sanitariusz	
8	Nr. Karty	13214	
9	Żołędź	uchodźstwo	

i

UM

AK
W-we

LASKOWSKA - Stachowiak Krystyna
ps. "Magdalena"

- Peczniczka - samit. Oddz. Kedyw
i Bat II Obw. VII AK; 1945 w podz. W
w Oddz. Dywensji Boj. 2-go Bat. -
Kempinos.
- odzn. A I 1945 + Krzyż Zasł. 2 M., Medal
Wojsko [jest uzasadnione]

Zob. SPP - poszukiwanie J. Kuczynski IF 2001
AKV. X 2001. (zał. do p. 226/2001 koresp. E. 21.

FUNDACJA
KONIKREK POMORSKI
1939 1945
ELŻBIETY ZAMACKIE

VM

Las Kolska - Stachowal. Ryszyna
ps Magdalena

THK
kwa
broze

zob "Na Przedpolu Warszawy" 1945

Zeszyt 9

art jej autorstwa "Lasy Kobiecy - zeszyt
ODP "Soplice" s. 56-59

i

AK
W-w

LASKOWSKA Krystyna
ps. "Krysia Czerna"

- fot. białe

Zob. z Ostrowska, w. wśród drutów,
s. 66, 131, 172

D. Kw. III 03

26 lutego 2000 roku zmarła w Poznaniu

3.3.2000
g.w.

Ś†P

**KRYSTYNA
LASKOWSKA-STACHOWIAK**

lekarz stomatolog

ppor. AK ps. „Magdalena”, żołnierz Kedywu
I Rejonu „Obroży”, uczestniczka Powstania
w Legionowie i w Zgrupowaniu Kampinos.

Weteran walk o wolność i niepodległość ojczyzny.
Odnaczona Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari kl. V
oraz innymi odznaczeniami.

Odeszła bohaterka Polski Walczącej.

Cześć Jej pamięci!

towarzysze broni

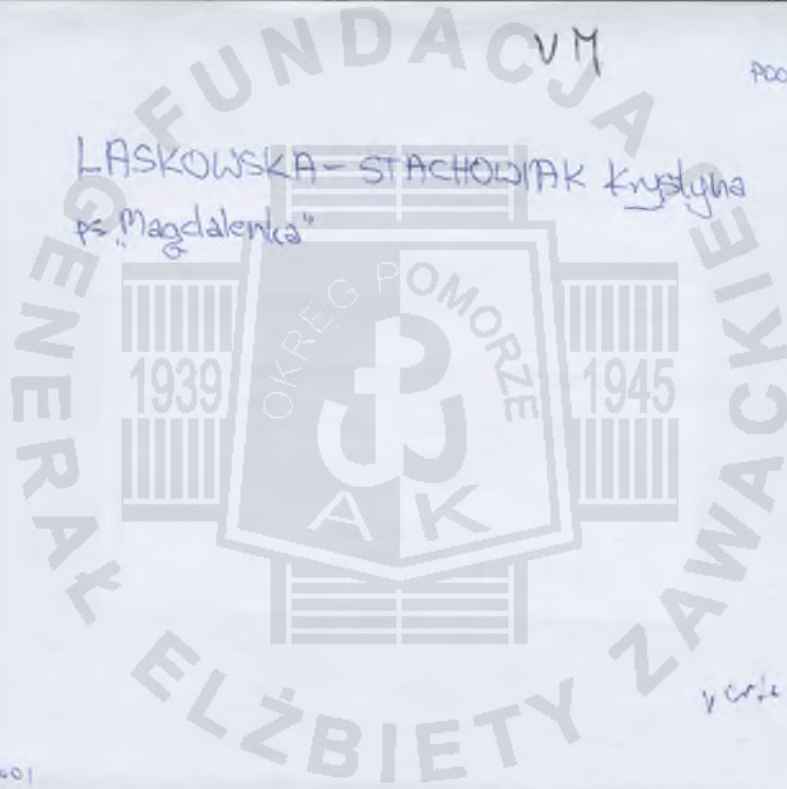
*ze Światowego Związku Żołnierzy AK
w Legionowie*

i

AK

POST. WARSZAWA

LASKOWSKA-STACHOWIAK Krystyna
ps "Magdalena"



verle

AK. 08.02.2001

Ł.

VM

"Magdalena" LASKOWSKA Krystyna, st.sierż.
Źr. Studium Pol. Podz. Londyn

H. Martin - VIII. 2003 r.

i

VI4

AK
W-We

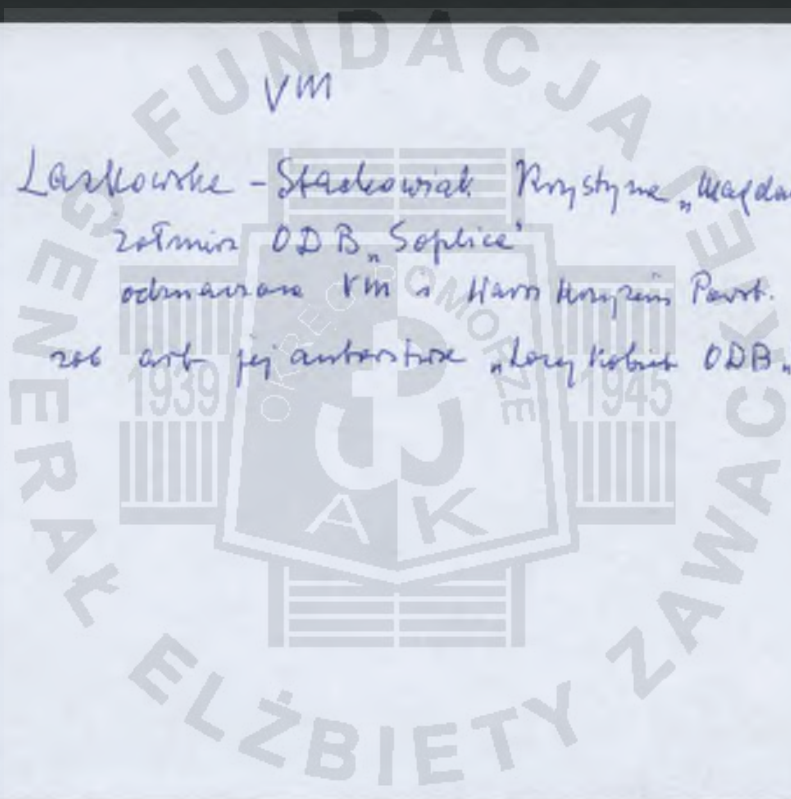
LASKOWSKA Krystyna
ps. "Gwizdy" JJ

Zob. Kobiety - oficerowie AK z nominacją Gen. "Bore"
Rozkaz Nr 871/I z 23 IX 1944.
Dk. Wsch Idmystwe J Kuronske p. 96/04 B249, teatke 3/E21

VM

PK
Wra

Laskowke - Stadelowiat. Przystymie "Wapdalene"
załmiz ODB "Soplice"
odmianane VM a Harri Kungrens Powrt.
206 art jej ambastore "Lory Kibrit ODB "Soplice"



T. 3519/W3K

AK
IV-iva

ppos. LASKOWSKA Krystyna
zam. Stachowiak
"ps." Magdalena

VI. Fotografie

1. Zdjęcie legitym., [b.d.] Ksero, szt. 1





PPor. Krystyna Laskowska
o. Hipolita - Stachowiak
p. Magdalena
1917-2000

1. WSK
Teściu osobowe
2. T. 3518 / WSK
3. Kserokopia
- 4.
5. LASKOWSKA Krystyna
zam. Stachowiak
p. "Magdalena"
6. N.N
- 7.
8. uwagi: brak fot.



5880 i 10424

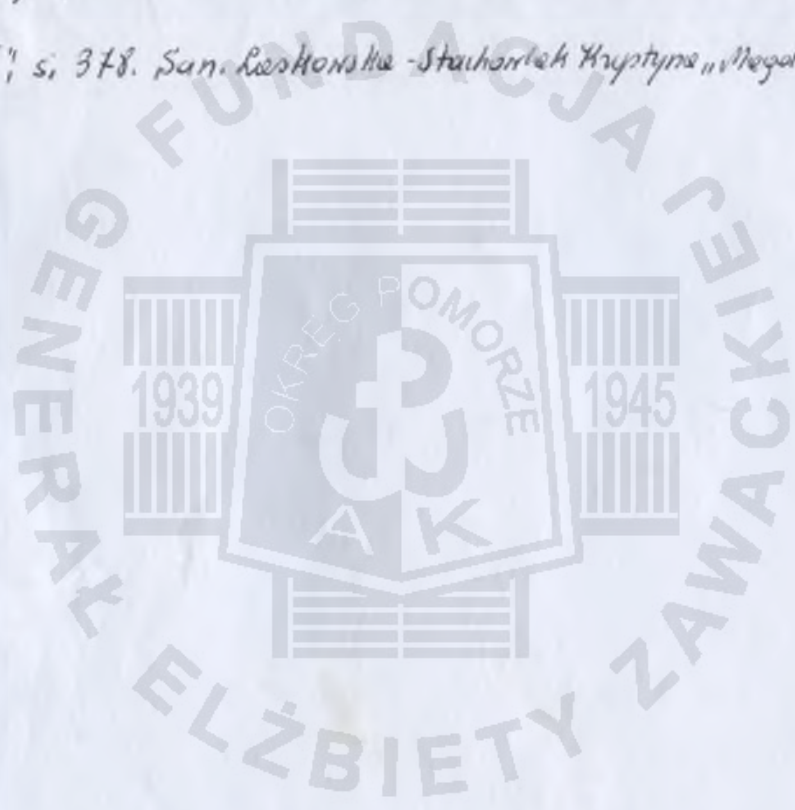
1. N .. Raskowska - Stankowiak
2. I., ps. .. Konstytucyjna .. z "M. Magdaleny"
3. ur. .. nr. 5X 1917 .. c. Hipolita
4. st. .. st. sierz.
5. Org. .. AK
6. przydz. .. Okręg W-wa .. Medycy .. Bat II
7. funkcje .. sanitariusz .. Techniczna
8. nr .. 132 17 .. nr karty 266
9. źr. .. uchw. 1. Mand. s. 579, 730, Prot. 26 1, 1969 716 DK 7522/W
Sek. 22-2019 16X 69

1. Księż. Łaskowska Kryptyna, St. Sierżant, 13247, 5. AM. OK Hanszane "Magdalena" s. 579, 75

2. H.W 1978/63 M.H.H.

3. Biuletyn "Wybór źródeł", s. 378. San. Łaskowska - Stachonka Kryptyna "Magdalena", Okr. Hansz, 31 30, 30.0.6

- 4.
- 5. spr
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.
- 21.



nie własne
foto od Danaj

Danaj
Pomorskie

H.W 1978/63

ark. prywatna K. Wojtowicz
VII 2007

LASKOWSKA Krystyna

